

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 6 grudnia 1953 r.

Nr 49 (435)

EDWARD HOŁDA

WSPOMNIENIE WDOWY PO WIEJSKIM AKTYWISCIE

Namawiałem: położyć się, ratuj;
machal ręką, odsuwał szorstko;
świat,
kobieta,
przyjrzyj się światu,
błogosławie,
samiutka, rozkosz.
Utykałam mu buty słomą;
dogadywał:
oj matka, matka,
tak się starasz... Ale wiadomo:
dziury w życiu wiechciem nie zatkasz.
Kpił i kaszał, chodził na wiece,
kłał i sarkał: cóż mi pomoże?
Nasz majątek:
skórki za piecem,
zeschły zakwas,
puszki w komorze.
Kładi się w polu i twarz zanurzał
w macierzanki gęstwę przegrzaną.

świadkiem krwawnik i dzika róża,
i to siwe nad nimi rano.

A ja wtedy sądziłam o nim,
że to rozpacz... Krzywdzące myśli...
Ze się ugiął. Chciałam go bronić,
mężem był mi,
dobrze żyliśmy.
Nie wiedziałam, że to jest siła,
szłam przeciwko, nie mogłam obok.
On nie wątpił;
to ja wątpiłam,
zagradzałam mu drogę
sobą.

Żal mnie skrzepił, smutek uzbroidł,
stad,
stad właśnie w Partii się wzięłam.
Trwała pamięć o mężu moim
w Jej serdecznych ożywa działach.

DYZMA GAŁAJ

O organizacji ruchu miczurinowskiego

RUCH miczurinowski musi u nas nabierać form organizacyjnych. Chodzi o to, by na płaszczyźnie organizacyjnej działalności tego ruchu spotkała się planowa działalność państwa — z tworzącą inicjatywą i terenową. Produkcja aktywności przodujących chłopów — od dawna toruje sobie u nas drogę wśród gęstej zacofanych metod gospodarowania na wsi. Aktywność ta budzi nowe, a gromi stare. Trze-

osiągnąć, projektów — badawczych), konkursy, wycieczki do przodujących ośrodków badawczych w Polsce i województwie (sad prof. Pieniążka w Skierniewicach, ośrodek hodowlany w Ciołkowie itp.), popularyzacja osiągnięć poprzez prasę, broszury, radio, wystawy wojewódzkie. Jeśli chodzi o popularyzację ruchu poprzez piśmiennictwo czy radio, to trzeba doprowadzić do tego, by sami chłopcy pisali o sobie, o wynikach swoich prac. Dy-

radę narodową, ZMP, POM, szkoły, stanowiąc winny główną siłę klubów. Siedzibą klubu może być Powiatowy Dom Kultury, w którym należy zorganizować gabinet miczurinowski. Gabinet taki miałby trochę charakter stałej wystawy osiągnięć własnego powiatu, województwa i kraju (niektóre ekspozyty, wykresy, fotografie itp.), popularyzowałby wydawnictwa fachowe i prasę, wreszcie prowadziłby doradztwo i pośredniczyłby w kontaktach między wojewódzkim ośrodkiem doradztwa, a ciekawymi przypadkami własnego terenu. Oczywiście, powiatowe zarządy ZSCh musiałyby w większym niż dotychczas stopniu uczestniczyć w życiu społecznym i działalności powiatowych domów kultury.

Powiatowa komórka przekazywałaby terenowi wytyczne prace opracowane przez komórkę wojewódzką dla kół miczurinowców. Ponadto spełniałaby w skali powiatu tę samą pracę, jaką spełni wojewódzka w skali szerszej. A więc, oprócz doradztwa, organizowała by wycieczki w obrębie powiatu i województwa, częściej niż w województwie konferencje fachowe praktyków-miczurinowców, upowszechniała by osiągnięcia, popularyzowała ludzi i ciekawe fakty ruchu miczurinowskiego, organizowała konkursy, wystawy itd. itd. Miałaby ona również obowiązek niesienia bezpośredniej pomocy: porady kołom i pojedynczym miczurinowcom. Czyniłaby to przy pomocy sił fachowych własnego powiatu, a częściej mogłaby korzystać z fachowych sił województwa — prezydium WRN, szkoły rolnicze itp.

Powiat zatem, podobnie jak województwo, spełniałby funkcję ognia między idącym z pomocą rzeczową chłopom państwem i chłopami, których przeciętne tempo rozwoju wiedzy rolniczej jest zbyt wolne i których inicjatywa w podnoszeniu produkcji rolniczej może się rozwinąć i pójść właściwą drogą tylko po spotkaniu się z planową działalnością państwa — a zatem również — z organizacyjnymi ogniwami ruchu miczurinowskiego.

*

Powiat można przybliżyć do chłopów tylko poprzez sprawną działalność rad i organizacji na szczeblu gminnym i dlatego ważną rolę w tym zakresie może spełniać ośrodek organizacyjny kół miczurinowskich właśnie szczebla gminnego.

Jak ta sprawa wygląda dziś? W każdej gminie jest kilkunastu przodujących chłopów. Czy znają się między sobą, czy spotykają się, dzielą własnymi spostrzeżeniami? Chyba tylko przypadkiem. Czy to dobrze? Na pewno źle. Trzeba, żeby na szczeblu gminy miczurinowcy spotykali się ze sobą, jak najczęściej, żeby wymieniali doświadczenia, naradzali się z przodującymi brygadierami PGR, czy spółdzielni produkcyjnych, z postępowymi chłopami całej okolicy. Trzeba, żeby się między sobą poznali, żeby wiedzieli, co i jak robi koło we wsi, żeby mieli ambicję wyprzedzić w konkretnej gałęzi produkcji sąsiadów, czy gminy. Trzeba, żeby ich ambicje stawały się ambicjami powiatowymi, ambicjami wojewódzkimi, ambicjami państwowymi.

*

ba ją wzmocnić przez stworzenie takich ram organizacyjnych, by miłoścy one w sobie docieklivość badawczą chłopów-miczurinowców i perspektywę dalszego rozwoju nauki i praktyki rolniczej.

*

Wyobrażam sobie, że na szczeblu wojewódzkim powinna istnieć stale działająca, choćby niewielka komórka organizacyjna, której zadaniem byłoby po pierwsze opracowywanie dla kół poszczególnych rejonów rolniczych tematyki doświadczeń. Nie myślę, oczywiście, o tym, żeby ta komórka organizacyjna miała rozdzielać tematy według jakiegoś bardzo ścisłego rygoru. Sądzę, że kołom miczurinowców trzeba zawsze zostawić w tej sprawie dużą swobodę, by rozwijać w tym zakresie ich własną inicjatywę i upodobań badawcze. Mówiąc o opracowywaniu tematyki doświadczeń dla kół przez komórkę wojewódzką, myślę o tym, by podsuwać i proponować kołom taką tematykę, która by najlepiej, najpełniej pomogła w realizacji planowanych przez państwo zadań w danym rejonie produkcji rolniczej. W ten sposób koła miczurinowców, dzięki swojemu wpływowi na otoczenie, byłoby poważnym ogniwem wiodącym drobnotowarową gospodarkę chłopską z planową gospodarką państwa.

Zadaniem tego szczebla organizacyjnego ruchu miczurinowców byłoby — po drugie: upowszechnianie osiągnięć kół i poszczególnych doświadczeń. Jak to zrobić? Myślę, że najtrafniej na to pytanie odpowiedzą sami miczurinowcy. Trzeba tylko zapytać ich o to. Byłoby na pewno celowe takie formy pracy, jak zjazdy wojewódzkie (wymiana doświadczeń), konsultacje z pracownikami naukowymi wyższych i średnich szkół rolniczych, wyjazdy tych pracowników na teren (celem udzielenia porad, poznania metod pracy praktyków,

skretna pomoc dziennikarza, czy działacza nie powinna zatrącić oryginalności w argumentacji pisać go chłopu o swej pracy i życiu.

Sądzę, że pożyteczną również sprawą byłoby zorganizowanie na szczeblach wojewódzkich wszechstronnego ośrodka doradztwa rolniczego — najlepiej przy rolniczych placówkach naukowych, zwłaszcza przy wyższych szkołach rolniczych. Organizację można by podpożyczyć przez akcję wydzielania studiów korespondencyjnych tych szkół.

Ponieważ pracami kół miczurinowskich interesuje się szereg organizacji i instytucji, więc też komórka wojewódzka winna koordynować ich zainteresowania i siły. Moim zdaniem trzon tej komórki winni stanowić przedstawiciele ZSCh, rad narodowych (wydz. rolnictwa i leśnictwa, a także wydz. oświaty), ZMP, POM, szkół rolniczych. Niemalą rolę mogą tu odegrać również PGR-y, Liga Kobiet, zw. zawodowe. Czy gospodarzem tej pożytecznej roboty ma być ZSCh, czy też Wydział Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej WRN — tego nie wiem. Ze strony UWR boję się zbiurokratyzowania akcji, zaś ze strony ZSCh — niedostatecznej pomocy fachowej i rzeczowej, na którą stać UWR. W pierwszym okresie rozpoczynałbym pracę przez ZSCh. Ma on większą umiejętność organizacyjną, bezpośredniość działania wśród chłopów, zwłaszcza wśród przodujących. Praktyka ruchu miczurinowskiego wykazała, że niektóre zarządy ZSCh (jak np. wojewódzki zarząd w Olsztynie) mają cenne w tym zakresie osiągnięcia i doświadczenia.

W powiatach, podobnie jak w województwach, powinny być zorganizowane przy współudziale zainteresowanych organizacji powiatowe kluby miczurinowskie. ZSCh,

(dokończenie na str. 2)

W NUMERZE:

A. KOSTECKI — Marceli Nowotko; J. ZABINSKI — Zmienność, JUBILEUSZ LEOPOLDA STAFFA;
T. ATKINS — Do pokoju drogą ro kowa; S. JASKIEWICZ — Aby czytelnictwo o także mogło decydować;
P. LESZAK — Na plantacjach bawełny w USA; T. TOMKIEWICZ — Pamiętnik z pola walki o światłość;
R. HEADKO — Wczoraj i dziś polskich urodzisk; T. KOWALCZYK — Nad lekturą powiatowych gazet.
J. STARZYŃSKI — Wielki realista i budowniczy świadomości narodowej; A. CABAŁ — Uroki recytacji;
M. PORĘBA — Zródła ideowe twórczości Matejki; J. KOZŁOWSKI — Nauczycielka lu dowa;
A. JAKIMOWICZ — Program ideowy i społeczna funkcja twórczości Matejki;
J. DĄBROWSKA — „Lubię oporować faktami”; K. DOMINIK — Kiedyś świetlica pracuje dobrze;
H. LICHTENSZTAJN — Wesele z po sagiem; L. RUBACH — Teatr wiejski w Tarnowie;

JOHANNES BECHER

Tydzień Kultury Niemieckiej

O nowatorstwie w literaturze

Zaledwie w początku drugiego dziesięciolecia naszego wieku poznałem dzieła Lenina — i jasnym światłem rozbłysły dla mnie historyczne dale — chociaż przedtem myśli moja nigdy tam nie przenikała.

Dla człowieka, który nie zna pism Lenina, problemy naszego wieku są nie do rozwiązania. Nie dotrze on do istoty decydujących wydarzeń, jakich wi-downia były rubieżą starego i nowego wieku; będzie miał bardzo powierzchowne wyobrażenie o dwóch woj-nach światowych i o katastrofie, jaką przeżył nasz na-ród.

Jestem przekonany, że prawidłowej oceny wypadków na przestrzeni pierwszej połowy naszego wieku zdołamy dokonać jedynie wtedy, kiedy poprzedzimy ją opowieścią o zdarzeniach, które uważamy za decydujące w rozwoju ludzkości. Dla mnie takim zdarzeniem była książka. Nazwisko jej autora — Lenin; jej tytuł — „Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu”.

*

Przełom we wszystkich dziedzinach naszego życia kulturalnego nastąpił wtedy, kiedy pod sztandarem walczącego humanizmu zdecydowanie wystąpił przeciw rozkładowi narzucanemu przez amerykański kapitał monopolistyczny naszemu umęczonemu narodowi w Niemczech Zachodnich. W twardej oporze przeciw nikkczemności i brudom, którymi amerykańscy kombinatory zalewają nasz naród, w pogardzie i nienawiści ku sprzedawczykom, którzy na rozkaz amerykańskich podlegaczy wojennych chcą wciągnąć nasz naród w trzecią rzeź światową — w przymierzcie ze wszystkimi niemieckimi działaczami kultury, którzy nie przestają uczyć i myśleć — może powstać nowa niemiecka kultura i odrodzić się nasze życie kulturalne: takie, o jakim marzyli genialni Niemcy i najlepsi synowie narodu.

*

„Poemat pedagogiczny” Makarenki zajmuje honorowe miejsce wśród dzieł współczesnych. Jest on wspaniałym zwycięstwem humanizmu w literaturze radzieckiej, której wspaniałe, społeczne i historyczne znaczenie wciąż jeszcze nie jest w pełni doceniane. „Poemat pedagogiczny” mógł powstać tylko w kraju, w którym wychowanie człowieka odgrywa tak olbrzymią rolę i w którym rząd uważa je za swe polityczne zadanie.

*

Należy żałować, że tak zwany „prosi ludzie” mało mówią o sobie. Sprawa to bowiem, że wciąż jeszcze nie znamy wielu stron życia ludzkiego.

Myślę, że pamiętnik prostego człowieka byłby w „naucze o człowieku” znacznie cenniejszą zdobyczą od tuzinów rozpraw na ten temat. Stawiać wielkie odkrycia, powinniśmy przede wszystkim oddać należną cześć tym, którzy odkryli nam dusze ludzkie — zwłaszcza

JULIAN RYBCZUK

GOSPODARKA I KULTURA

MOŻECIE sobie o mnie pomyśleć, że jak stary dziadek opowiadał wam bajki, ale kiedy byłem na dożynkach w Szczecinie sam słyszałem jak kierownik naszego państwa, Bolesław Bierut powiedział, że trzeba wspominać wszystkie dawne czasy, wszystkie kłeski, wszystkie ciemnoty. Młode pokolenie myśli, że dzisiejszy porządek istnieje od początku świata, a on istnieje od roku 1944.

Jestem gminnym prezesem ZSCh w Babicach, pow. Przemyski. Coż to była za ciemna wieś jeszcze w 1946 roku, kiedy po okolicy grasowały bandy UPA! Od tego roku rozpoczęliśmy pracę oświatową. Na początku nie wychodziło. Co podobno się wtedy babiczano? Bajki o wiedzmach, diabłach i czarnoksiężnikach, zaklętych borach, figurkach gadających.

Nie było innej rady: zaczęliśmy robotę oświatową od czytania takich właśnie bajek, ale przepłataliśmy je literaturą rolniczą.

Broszury rolnicze wywołały przełom. Książka dopomogła nie tylko przeobrazić babiczano, ale i glebę, która do roku 1946 — prócz owsa, kartofli i żyta — niczego więcej nie rodziła. Dziś? Proszę uprzejmie w nasze biedne, górzyste strony! Ziemia rodzi bez kłopotów rzepak, buraki, a nawet pszenicę.

Wiadomo, że same książki zafacjanu nie poradzą. Przeczytać książkę i wytłumaczyć o co w niej idzie, to jeszcze nie wszystko. Praktyka — w tym sęk!

Jestem emerytowanym agronome-m. Zdjąłem się sam z emerytury i dawniej pokazywać, jak gospodarzyć po nowemu. Znaleźli się i inni babiczanie, przeważnie członkowie Samopomocy, którzy stworzyli mocny aktywny gospodarstwo. Wyśleliśmy w dostawach na trzecie miejsce w powiecie.

Z chłopami sprawa poszła łatwo. Chodzą do świetlicy, chętnie czytają, wspaniale o uprawie buraka, czy rzepaku, wychodząli nowoczesne zabiegi agrotechniczne. Ale kobiety?

Nasz konkurs hodowlany siedi jak po grudzie. Dawaliśmy kartkę gospodyni, żeby podpisała uczest-

stwa dusze ludzi potocznie nazywanych „mało interesującymi”.

Padnie tu zapewne uwaga, że „prosi ludzie” dawno weszli do literatury i że nie ma dziś większego utworu, w którym nie zajmowałoby widocznego miejsca. Trzeba tu więc zaznaczyć, że rola prostego człowieka w literaturze nie odpowiada nadal społecznej funkcji, jaką wypełnia on w naszym życiu.

*

Gdy człowiek pracy niezręcznie lub nieudolnie krytykuje dzieło sztuki, tworzy nie wolno lekceważyć jego krytyki. Słuchając o sobie szczerych słów krytyki, powinniśmy zdobyć się na tyle doświadczenia, by uznać słuszność wypowiedzianych o nas uwag — chociażby odbiegły one swą treścią i formą od tak zwanego poziomu.

*

Zalecenie: „piszcie, jak Maksym Gorki” nie równa się oczywiście zaleceniu: „kopiujcie styl Maksyma Gorkiego”. Może ono mieć jedynie takie znaczenie: „Bierzcie przykład z tego godnego podziwu człowieka i wielkiego pisarza. Uczycie się od niego umiejętności zdobywania wiedzy; przechodźcie tak, jak on, przez uniwersytety życia; poznawajcie, jak on poznawał prawdę, że nie istnieje samo w sobie ani małe, ani wielkie, gdyż małe tkwi w wielkim, a wielkie — w małym. Pasjonujcie się, jak Gorki, twórczym od-czuwaniem niepodzielności świata, głoscie jak on wielkość człowieka i wspaniałe uczucie zachwytu dla niego. Gdy zaś na równi z nim zwiążecie się z życiem, z naturą, z historią, kiedy tak samo będziecie kochać swój naród, jak Maksym Gorki kochał naród rosyjski — nie zmniejszając przytem ani szacunku, ani gorących uczuć dla innych narodów — uznacie sami, że wcielenie tego wszystkiego w kształt artystyczny możliwe jest tylko metodą socjalistyczną.”

*

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym podczas najeżdzu hitlerowskiego na Związek Radziecki jeden z moich radzieckich przyjaciół — wyjątkowo utalentowany tłumacz — zginął w dwudziestym piątym roku życia w bitwie pod Smoleńskiem. W jego torbie polowej znalazłono tomik wierszy Heiderlina. Między jedną bitwą a drugą zamierzał on „pracować nad przekładami „Hyperion” był już przez niego przetłumaczony w całość.

Ten młody człowiek radziecki, był prawdziwym obrońcą interesów Niemiec przed hitlerowskimi barbarzyńcami. Padł on wierny swemu marzeniu o braterstwie ludów niemieckiego i rosyjskiego, pragnąc przysłużyć się tej idei przez przetłumaczenie na język ojczysty poezji najwspanialszego jego zdaniem niemieckiego liryka.

(Myśli wybrane z książki J. Bechera pt. „W obronie poezji — o nowatorstwie w literaturze”)



nictwo; stłyszeliśmy od niej odpowiedź: „Bardzo was szanujemy, bo się na gospodarce znacie, ale to są kartki do kłotozhu. Wspólna pociecha będą na nie wydawać i po jednym garnku na rodzinę”.

I gadaj z takimi! A trzeba było, więc też zwerbowałam 108 kobiet do konkursu hodowlanego. Nie tak mało, jeżeli zważyż, że w całej gminie mieszka 4.000 ludzi. Było trochę kłopotu z kobietami, ponieważ znosiły do świetlicy co lepsze — kur, indyki, no i z utrzymaniem dyskusji nie szło łatwo. Wyszumeliśmy się w hodowli i odstawie mleka na trzecie miejsce w powiecie, a na 25-te w skali krajowej.

No, ale wiadoma rzecz: samo podniesienie rolnicze to jeszcze za mało. Może być przecież tak, że ludzie trochę z nowego rolnictwa zapiją, a w świadomości zostaje „po staremu”. Dlatego z pierwszego etapu pracy świetlicowej — można by powiedzieć: gospodarczego — przešliśmy na drugi.

Babice to gmina, gdzie na jednego mieszkańca przypada 1 ha ziemi. Zbyt dużych możliwości w zakresie wprowadzenia nowych upraw i nowoczesnej obróbki nie mamy. Chyba, że zaprowadzimy

gospodarkę spółdzielczą. Ale to jeszcze polowa. I dlatego w drugim etapie naszej pracy świetlicowej kładziemy nacisk na czytelnictwo literatury pięknej. Liczymy, że „książka pokaże naszym chłopom wi-toki na lepsze życie w socjalistycznej gospodarce. Do IV etapu konkursu Czytelnictwo Bibliotek Wiejskich staje u nas już 500 osób. Mamy w związku z tym konkretny plan.

Babiczanie czytają niewiele, ale od dawna. Przeważnie książki historyczne. Nad takimi, jak „Janko Muzykant”, czy „Latarnik” płaczą, jak dobry. Są wrażliwi na nędzę i niedolę ludzką, której zaznali na własnej skórze. Już ludzi stąd wyjechało w kapitalistyczne kraje za chlebem — i więcej nie wróciło!

Babiczanie, bardzo do rodzinnych stron przywiązani, odnajdą w takich książkach, jak „Zorany ugor”, „Złniwa” czy „Kawaler Złotej Gwiazdy” tę prostą prawdę, że w warunkach nowej socjalistycznej gospodarki będą mogli spokojnie na swoim żyć.

I to jest najważniejsza obecna sprawa, jaka stoi przed naszym aktywnym czytelnictwem.

Julian Rybczuk

(Dokończenie ze str. 1)

Oczywiście, na spotkania celowo organizowane przez działaczy ruchu miczurinowskiego należy również zapraszać i rolników nie-miczurinowców. Niech budzi się w nich ciekawość, niech się uczą dobrego gospodarowania, niech podwyższają swoje plony, niech uczestniczą w spotkaniach między agronomem i teorią agronomiczną (czyli państwem), a przodującymi rolnikami, których inicjatywa pcha ciągle naprzód i naprzód na drodze walki z przyrodą. Niech pod wpływem tych spotkań wychodzą z ciemnoty i zafascynowania. Niech na zebraniach tych bi-je się nowe ze starym. Wiadomo — nowe zwycięży, bo takie jest prawo rozwoju, ale niechże zwycięża jak najszybciej!

Na szczeblu gminnym należałoby zorganizować również coś w rodzaju klubu miczurinowskiego, być może gminną chatę-laboratorium, która, w oparciu o szkołę podstawową, lub jakiś inny ośrodek, prowadziłaby w praktyce miczurinowskie doświadczenia. Niech chłopci zobaczą działanie nawozów, wyniki odpowiedniego siewu, odpowiednio dobrane nasienia. Niech zobaczą mikroskop, czy przyrząd do mierzenia kwasowości gleby. Niech poznają to, z czym idzie do nich nowa, socjalistyczna wiedza rolnicza.

Ów gminny klub miczurinowski będzie organizatorem upowszechniania osiągnięć kół w gminie i pojedynczych doświadczeń. Niech przynosi on powiatowi wiadomości o rozwoju tego ruchu w gromadach, niech sondaże terenową opinię w sprawach rozwoju rolnictwa, pomaga w tym rozwoju, pośredniczy między powiatem a konkretnym doświadczeniem, konkretnym kołem czy też przodującym chłopcem. Jasne, że prowadzone dziś prace w ramach UWR powinny jak najrozszerzniej, jak najpełniej związać wydziały rolnictwa i leśnictwa rad narodowych — z chłopami-miczurinowcami i z chłopami próbującymi naśladować miczurinowców.

Formy pracy w kołach mogą być bardzo różne. Najlepsza będzie taka, która potrafiła by pracami doświadczalnymi, choćby najprostszymi, zwać jak największą ilość chłopów-rolników. Jasne, że wybitni rolnicy będą spełniali funkcje agronomów, nauczycieli, pionierów nowego, nie tylko w kole, ale — jako organizatorzy — również w całej gromadzie.

Dzisiejsze ogniwa miczurinowskie, takie, jak koła przy szkołach podstawowych czy rolniczych, koła chłopów-rolników, koła miczurinowskie młodzieży ZMP-owskiej — jakże bogatą treścią mogą być prze-pojone prace w kołach ZMP-owców! Prowadzą różnego rodzaju konkursy, słuchają lektorów. Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej. Robią własne doświadczenia.

A trzeba przecież też żywiłowo działającą siłę zorganizować, wprowadzić bez względu na aktualne wyniki) — cenę wysiłku do jakiegoś wspólnego, jednolitego w gminie nurtu — pomóc i to nie tylko instrukcją i paragrafem, ale żywym słowem, ludzką, serdeczną troską o doświadczenie, o osiągnięty przez kółko wynik. Wtedy na pewno rozwój naszego rolnictwa potoczy się szybko, bo udane doświadczenie na jednym polu będzie można szybko sprawdzić w wielu punktach w skali gminy, powiatu, czy nawet województwa. Wtedy na pewno szeroki strumień pomocy państwa dla rolnictwa spotka się z terenową, oddolną inicjatywą mas chłopskich, mas, które rozumieją, że interes ich staje się osiągalny poprzez realizację interesu klasy robotniczej, poprzez rozwój socjalistycznego państwa.

Główne zadanie na organizacyjnym froncie walki o rozwój ruchu miczurinowskiego winny spełnić ogniwa ZSCh i rad narodowych. Trzeba, żeby zwłaszcza pracownicy Państwowej Służby Rolniczej uczynili sprawę przodujących chłopów i ich osiągnięć, sprawę prac kół miczurinowskich — sprawą żywą, sprawą ważną. Trzeba traktować ogniwa ruchu miczurinowskiego, jako potężną transmisję państwa do mas chłopskich, oraz transmisję nauki do praktyki — i na odwrót.

Dyzma Galaj

NOWOŚĆ

STANISŁAW WAŁACH
I ROMAN PAWŁOWSKI

STALOWY CHŁEB

Opowiadanie o żołnierzach
Armii Ludowej

„...W tej książce, opisane są pró-
styimi słowami wielkie i bohater-
skie czyny prostych ludzi, żołni-
ków, robotników, z kopalni i fa-
bryk...
Nie w tej książce nie jest zmy-
ślone...”

(z wstępu)

Stron 182

Cena zł 7,50

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ

K 17306-1

ALEKSANDER KOSTECKI

MARCELI NOWOTKO

(w 11 rocznicę zgonu)



CZWORAKI folwarczne w Krasnem pod Ciechanowem, w majątku „jaśnie państwa” hrabiów Krasieńskich, u których mieszkała rodzina stajennego Nowotki, oraz nędza parobczaka — oto atmosfera, w której upływały lata dzieciństwa Marceliego Nowotki.

Było zresztą tych lat bardzo mało: wszystkiego 12. Hrabieństwo potrzebne były ręce robocze. Nie szkodziło, że były to nieobite ręce dziecka. Darmo dzieciarni „holoty czworacznej” hrabia nie karmił.

12-letni chłopak musiał więc przerwać „edukację” w szkole wiejskiej na 4-tej klasie. Zaczął pracować w majątku hrabiego jako pomocnik ogrodnika. Młody Marceli stał się członkiem tej klasy, której później prowadzić miał do walki — klasy robotniczej.

Kilka lat później, kiedy jego rodzina przenosi się do Ciechanowa, Marceli rozpoczyna pracę w tamtejszej cukrowni w charakterze ucznia ślusarskiego. Pomógł mu w niej nielegalne odczyty kłujące wśród robotników cukrowni, wyzywające do walki w imię wyzwolenia klasy robotniczej. Były to odczyty SDKPiL.

Marceli Nowotko nie tylko zaczynał pomagać starszym towarzyszom w kolportażu nielegalnej „bibli” rewolucyjnej. Chętnie czyta wszystkie, co partia wydaje. Całe noce spędza nad książkami. Żywy umysł, niezwykła pamięć i silnie rozwinięty zmysł krytyczny są jego sprzymierzeńcami. Zapoznaje się z literaturą marksistowską.

W 1916 roku, w trzecim roku wojny światowej, która wraz z okupacją kraju przez wojska kaiserowskich Niemiec, ściągnęła na masy pracujące głód, nędzę i bezrobocie, Marceli Nowotko — wówczas maszynista w młynie mechanicznym — znajduje swą drogę do szeregu partii. Staje się aktywnym członkiem robotniczego koła SDKPiL w Ciechanowie, znanym i cenionym za odwagę, zdecydowanie, hart i za głęboką wiedzę marksistowską.

Wyjazd do Nadrenii w poszukiwaniu pracy oraz półtoraroczny pobyt na emigracji nie oderwał Nowotki od partii. Zapoznaje się z niemieckim ruchem robotniczym, zbliża się do towarzyszy niemieckich.

Kiedy dociera do niego wieść o rewolucji w Rosji, wyrusza się do kraju, ale dopiero po zwycięstwie Października udaje mu się wrócić w rodzinne strony.

Rzuca się w wir pracy. Wsluchany w idące ze Wschodu wieści o zwycięstwie ludu pracy nad caratem, burżuazją i obszarstwem, natężony wiadomościami o powstaniu państwa robotników i chłopów, organizuje Nowotko robotni-

ków Ciechanowa do walki o takie same zwycięstwo na ziemiach polskich. Wzorem rewolucyjnych robotników rosyjskich organizuje na terenie Ciechanowa i okolic Rady Delegatów Robotniczych — załazek władzy klasy robotniczej. Sam staje na czele Miejskiej Rady Delegatów Robotniczych. W okresie tym Nowotko wstępuje do Komunistycznej Partii Polski.

Po rozgromieniu Rad Delegatów Robotniczych przez polską reakcję, partia przerzuca Nowotkę na pracę związkową. Organizuje związek zawodowy służby folwarcznej i kieruje strajkami robotników folwarcznych na terenie powiatów mławskiego, ciechanowskiego, makowskiego, pułtuskiego i przasnyskiego.

Kiedy w 1920 roku na Białostocznym powstaje pierwszy polski rząd robotniczo-chłopski — Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski — Nowotko oddaje wszystkie swe siły budownictwu rewolucyjnej władzy na terenie Łap.

Mści się burżuazja polska na wiernym synu ludu polskiego. Za Nowotkę zostają rozesłane listy gończe; zaczyna zapada na niego wyrok śmierci.

Odtąd rozpoczyna się okres nielegalnego życia i działalności Nowotki w burżuazyjnej „niepodległej” Polsce. Wśród towarzyszy partyjnych pojawia się teraz towarzysze „Maks”, „Marian” albo „Stary”, działacze partyjni, nielegalni, ścigani i prześladowani przez policję.

W 1929 roku następuje areszt. Wyrok klasowej „sprawiedliwości” polskiej burżuazji brzmi tym razem: „tylko 4 lata więzienia”. Kolejne etapy tych 4 lat: Pawiak, Mokotów, Płock i wreszcie więzienie dla tzw. recydywistów — Koronów. To były jego uniwersytety. Uczy się, pogłębia swą wiedzę teoretyczną, marksistowską. Równocześnie wraz z towarzyszami z komuny więziennej prowadzi walkę przeciwko szklanom władz więziennych, o prawa więźniów politycznych.

Kiedy wychodzi z więzienia, znowu staje do dyspozycji partii. Tym razem tylko okres kilkunastu miesięcy — udaje mu się ukrywać przed przesyłającą go „defa”. Znowu zostaje zaarrestowany. Był rok 1935. Wyrok brzmiał: — 12 lat Rawicza.

Kiedy nadchodzi tragiczny wrzesień 1939 roku administracja więzienia ucieka i pozostawia na łup nacierającej armii hitlerowskiej zamkniętych w celach więźniów i ich spisy na biurkach administracji. Chcieli zbioru Himmlera uławić „robotę”.

Przeżyli się jednak. Więżniowie polityczni wylamują bramy więzienia i wydostają się na wolność. Wraz z innymi wychodzi z więzienia towarzysz „Marian”, by znowu stanąć do walki. Do walki przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu i jego rodzimym pomocnikom — grabarzom Polski.

Długa i ciężka była droga, którą wśród paniki cofających się wojsk, w masie uciekinierów, pod gradem bomb faszystowskich piratów powietrznych, Nowotko i towarzysze szli ku Warszawie...

Cnce pozostać w Warszawie, by tu organizować walkę przeciw najeźdźcy. Grozi mu jednak śmiertelne niebezpieczeństwo. Reakcja polska wydaje okupantowi komunistów i w ogóle ludzi postępu. Za namową towarzyszy Nowotko udaje się na teren Białostockiego i w Łapach rozpoczyna pracę nad zorganizowaniem nowego życia.

Nadchodzą 22 czerwca 1941 roku. Wiarołomna napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki i bohaterka walka narodów Kraju Rad stworzyły nowe perspektywy

dla walki narodu polskiego przeciwko okupacji hitlerowskiej o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Marceli Nowotko rwie się do kraju, do pracy.

W grudniu 1941 roku przedostaje się przez linię frontu do Kraju. W drodze do Warszawy łamie nogę; z trudem udaje mu się przebyć 15 km dzielących go od miejsca przeznaczenia. Dociera do Warszawy. Rozpoczyna się nowy okres walki. Nawiązuje kontakty ze starymi towarzyszami z KPP, skupia ich dookoła realizacji najważniejszego na tym etapie zadania. „Budujemy partię — Polską Partię Robotniczą, partię która wyrasta z potrzeb całego narodu, partię, która będzie prowadziła nieugiętą walkę z faszystem niemieckim o wolną demokrację Polskę” — to były pierwsze słowa, skierowane, od razu po przyjeździe do Warszawy, do starego współtowarzysza walki „Witolda” — Józwiaka. Tak sformułował Nowotko zadanie stojące przed polską klasą robotniczą.

W styczniu 1942 roku powstała Polska Partia Robotnicza. Pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego zostaje Marceli Nowotko — towarzysz „Stary”. Wraz z grupą najbliższych współtowarzyszy opracowuje Nowotko ideową platformę PPR zawartą w pierwszej odezwie partii, kończącej się plomieniem w zwężeniu:

„Do boju! Do walki o Wolną i Niepodległą Polskę!”

Towarzysz Nowotko organizuje partię na terenie całego kraju. W imieniu partii żegna pierwszy oddział Gwardii Ludowej maszerujący w pole do walki partyzanckiej przeciwko znanawidzonemu okupantowi. Pod jego kierownictwem PPR staje się organizatorem walki zbrojnej całego narodu w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim i o pomoc jego bohaterów Armii Czerwonej. Zrozumiała reakcja polska i jej mocodawcy z Londynu i z zakamarków Abwehry jaką rolę odgrywa partia i jej pierwszy sekretarz. Poczuł na sobie silne ciśniecie peeperskich okupant hitlerowski. Do partii zostają naniśnani prowokatorzy i „dwójkarze”. Z ich ręki 28 listopada 1942 roku padł na ulicach Warszawy towarzysz Marceli Nowotko.

Wśród postaci bohaterów, którymi szczyści się wyzwoleny naród polski, Marceli Nowotko zajmuje jedno z czołowych miejsc.

Syn ludu pracującego, osobą swoją symbolizujący zrośnięcie się w jedną całość ludu pracującego miast i wsi, był wzorem działacza robotniczego pochodzącego z ludu i z niego czerpiącego swą niespożytą energię i entuzjazm rewolucyjny. Był wzorem całkowitego oddania się służbie dla ludu pracującego, pełnym skromnością, gotowym na wszelkie wyrzeczenia. Z wielką, jakże głęboko ludzką prostotą łączył w sobie wiedzę rewolucyjną, znajomość marksizmu-leninizmu z olbrzymimi zdolnościami praktycznymi — organizatorskimi, przewodniczką mas. W postaci jego skupiło się to, co było najpiękniejsze w tradycjach polskiego ruchu robotniczego: głęboki patriotyzm związany nierozdzielnie z internacjonalizmem proletariackim.

Polska Ludowa, o którą towarzyszy Nowotko walczył i za którą życie oddał, realizuje testament swego wielkiego syna: na rusztowaniach Warszawy, Nowej Huty i Nowych Tych, w gigantycznej pracy przekształcającej oblicze całego naszego kraju, w budownictwie zębów Polski Socjalistycznej — ostoju postępu i pokoju na całym świecie.

Aleksander Kosteki

PAWEŁ LESZAK

NA PLANTACIACH BAWELNY W USA

JUZ za rogatkami Waszyngtonu, po drugiej stronie wąskiej rzeczki Potomac, zaczynają się południowe stany USA. Przed 90 laty panował tam jeszcze starożytny strój niewolnictwa...

W dwunastu stanach południowych żyje 10 milionów Murzynów, stanowiących bez mała czwartą część ludności. Gdzieś w głębi tych rozległych terenów, wiele stanów przecina tak zwany „Czarny Pas”, zamieszkały przez 5 milionów Murzynów.

Na całym południu Murzyni są przedmiotem strasznego wyzysku i ucisku, nieustannego poniżania i poniewierki. Wszędzie są ofiarami okrutnych ustaw rasistowskich. Wszystkie pod tym względem rekordy jednak bije Czarny Pas.

Gospodarkę Czarnego Pasa tworzą głównie plantacje bawełny, tytoniu i ryżu. Na plantacjach bawełny zajmujących przeszło połowę uprawnej ziemi Południa, skupiona jest ogromna większość Murzynów.

Stany Zjednoczone są największym producentem i eksporterem bawełny w świecie kapitalistycznym. Na rynku światowym bawełna amerykańska musi konkurować z bawełną wytworzoną przez tanią siłę roboczą w półkolonialnych krajach Egiptu, Indii, Burmy, Brazylii itd. Chcąc pokonać swych konkurentów, wielcy amerykańscy producenci bawełny wciągają coraz bardziej wyzyskujących na ich plantacjach Murzynów.

Plantacja nazywają na Południu USA gospodarstwo obszarnika lub kulaka, którego ziemię uprawiają bezrolni dzierżawcy. Z reguły dzierżawcy muszą oddać plantatorowi połowę plonów w postaci czynszu. Drugą połowę zmuszeni są sprzedawać temu samemu plantatorowi po cenie, jaką sam wyznaczy.

Ubożemu chłopu murzyńskiemu nie starcza zazwyczaj środków na utrzymanie swej rodziny do zimy. Musi on zatem zaciągać pożyczki u obszarnika na lichwiarskie procenty. Wielu obszarników nie pożyczka swym dzierżawcom gotówki, lecz dostarcza im artykuły żywnościowe po paskarskich cenach.

Zapracowany, zahakany, często niepiśmienny Murzyn nigdy nie wie dokładnie, ile jest winien swemu panu. Po żniwach, przy sporządzeniu rachunków, każdy plantator bezwzględnie oszukuje swych murzyńskich dzierżawców. Niezależnie od tego, ile bel bawełny chłop odda, zawsze dowiaduje się, że ich wartość ledwie równa się wysokości jego długów. W rezultacie nieszczerzy Murzyn nigdy nie ma groza przy duszy i musi stale harować na suchy chleb.

W kołach pasożytniczych plantatorów Południa kursuje mnóstwo cynicznych rad o najrozmaitszych sposobach oszukiwania dzierżawców. Lecz jakkolwiek próby kwestionowania przez Murzyna rzetelności rachunków uważane są przez plantatora za osobistą obelgę, za którą mści się bezlitośnie. Protesty okradanych przy obrachunkach Murzynów spowodowały już niedawno linę. Gdy w powiecie Phillips, stanu Arkansas, murzyńscy dzierżawcy poczęli domagać się regularnych kontraktów i prawa sprawdzania buchalterii plantatorów, spowodowało natychmiast wojsko, które zamordowało około 50 chłopów murzyńskich.

Niezwykle urozmaicone i różnorodne są sposoby wyzyskiwania bezrolnych Murzynów. Wypłata pierwszej zaliczki na oczekiwane plony, połączona jest zazwyczaj z umową przywiązującą faktycznie Murzyna do ziemi, którą uprawia. W myśl bowiem obowiązujących w stanach Południa ustaw, plantator może domagać się pokąźnego od-

szkodowania od dzierżawcy, usiłującego opuścić plantację przed żniwami. Ponadto zaś, wskutek wzajemnego porozumienia się plantatorów, taki dzierżawca nie znajduje nigdzie pracy na roli i nikt nie da mu ziemi w dzierżawę.

Nawet gdy biednemu Murzynowi uda się zbiec daleko od plantacji, jego sytuacja i wtedy nie ulegnie zmianie. Na drogach Południa grasują patroli policji, mające nakaz aresztowania każdego pozbawionego pieniędzy Murzyna, który nie pracuje gdzieś w bliskim sąsiedztwie. W więzieniu stawią Murzyna przed wyborem: albo pójdą do pracy na plantację, albo pozostania na długie lata za kratami na podstawie ustawy przeciw włóczęgom.

Ale to jeszcze nie wszystko. Obszarnik, który pożyczyl swym dzierżawcom drobne sumy na zapewnienie sobie środków do życia, pogania teraz Murzynów, by pracowali szybciej i dłużej i zaprzęgał do tej harówki nawet żony i dzieci.

Burżuazyjne czasopismo amerykańskie „Fortune” podało, że w plantacji firmy „Delta and Pine-land” w stanie Missisipi, obejmującej 15 tysięcy hektarów, dzieci dzierżawców muszą już od 6 roku życia pracować na polu.

Niezwykle ciężkie są warunki mieszkaniowe drobnych dzierżawców. Szczególnie charakterystyczne jest pod tym względem świadectwo jednego z przywódców angielskiej partii labourystowskiej, Harolda Lasky’ego, który zwiadał m. in. Czarny Pas.

W swej książce „Demokracja amerykańska” w której zresztą chwali „amerykański styl życia”, Lasky musi przyznać:

„Pół człowiek nie zobaczy tego na własne oczy, trudno mu uwierzyć, że warunki życiowe drobnych dzierżawców na Południu są aż tak straszliwe. Ludzie ci mieszkają przeważnie w pozbawionych okien chłupach, sklejonych z cienkich desek o dachach z dykty. Warunki higieniczne są straszliwe. Na 50 chłup przypada przeciętnie jedna ubikacja. Spośród mieszkańców tych nor, tylko nieliczni widzieli w swym życiu lekarza... Rzadko które dziecko ma bućki, a jego ubranie zeszyte jest ze starych worków. Przecieradła, koldry i bielizna należą do luksusów nader rzadko spotykanych w tych okęgach uprawy bawełny. Zamiast mebli używa się tu z reguły starych drewnianych skrzynek”.

W utrzymaniu stanu półniewolniczego na plantacjach i okropnej nędzy mas murzyńskich, zainteresowani są nie tylko obszarnicy Południa — bezpośredni — wyzyskiwacze dzierżawców, lecz i wielkie trusty i monopole, rządzące gospodarką Stanów Zjednoczonych.

Plantacje są zazwyczaj finansowane przez filie wielkich banków Wall Street, znajdujące się w miastach stanów południowych. Lwia część olbrzymich zysków, wyciskanych z pracy dzierżawców murzyńskich, dociera więc w końcu do kas kapitału finansowego. Magnaci przemysłu włókienniczego i tytoniowego ze swej strony dają do zachowania istniejącego stanu rzeczy, zapewnijacemu im tanie surowce. Poza tym plantacje Czarnego Pasa są rezerwą taniej siły roboczej dla fabryk Południa i innych okęgów kraju.

Obecność milionów wygłodniałych Murzynów, zmuszonych godzić się na jakiegokolwiek warunki pracy, pozwala jednocześnie monopolom obniżać płace i poziom życia również i białych robotników oraz farmerów w stanach południowych. Południe — to najuboższe i najbardziej zacofane rejony USA.

Pragnąc utrudnić powstanie wspólnego frontu białych i czarnych ludzi pracy przeciw ich wspólnym wyzyskiwaczom, klasy rządzące kraju dolara utrzymują Murzynów w zupełnej izolacji od reszty narodu. Setki ustaw zabraniają Murzynom wstępu do miejsc uczęszczanych przez białych i nie dopuszczają do jakiegokolwiek kontaktu z białym obywatelom.

Wbrew sztucznie wzniesionym barierom, masy pracujące Południa jednakże nie dziś do walki o ludzkie warunki życia. W marcu br. komitet południowego okręgu Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych opublikował program walki dla ludności Południa. Program ten nawołuje białych i murzyńskich obywateli, by walczyli o likwidację niewolniczych plantacji i o reformę rolną, która dałaby ziemię obecnym dzierżawcom i robotnikom rolnym. Jednocześnie program wyzywa do walki o pełne prawa wyborcze dla Murzynów, o zniesienie ustaw rasistowskich i wszelkich dyskryminacji antymurzyńskich w życiu gospodarczym, politycznym i społecznym stanów południowych. Z tymi postulatami związane są żądania likwidacji antymurzyńskich band faszystowskich i uchwalenia ustawy, grożącej karą śmierci uczestnikom lincozów.

Długa i ciężka jest walka o elementarne prawa ludzkie w chępiących się swą rzekomą demokracją i „powszechnym dobrobytem” Stanach Zjednoczonych. Ale miliony rolników murzyńskich, stanowiących znaczny odsetek chłopstwa amerykańskiego, nie pogodzi się nigdy ze straszliwą nędzą i na wpół niewolniczymi warunkami życia, w jakich trzymają ich dzisiejsi władcy Ameryki.

Paweł Leszak

TOMASZ ATKINS

DO POKOJU — DROGA ROKOWAŃ

W dniach, kiedy w Wiedniu obradowała Światowa Rada Pokoju, my wszyscy, których praca służy pokojowi, z większą niż zazwyczaj mocą uświadomiliśmy sobie znaczenie naszych wysiłków.

Zbliża się koniec 1953 roku. Niektóre kółła na zachodzie określają ten rok, jako „krytyczny” w stosunkach międzynarodowych. Lecz właśnie w tym roku siły pokoju osiągnęły swe najpoważniejsze zwycięstwo — zmusiły agresorów do zaprzestania wojny w Korei. Przed kilkoma laty, gdy ruch obrońców pokoju dopiero się rodził, sceptycy nie wierzyli, aby mógł działać coś konkretnego. „Pragnie” — mówili oni — nie można przeciwstawić armatom”. Ale gdy narodził się polityczny ruch, w obronie pokoju, armaty zamilkły. Nie ulega wątpliwości, że ruch obrońców pokoju stał się czynnikiem o przełomowym wpływie na rozwój wydarzeń. Od hamulca agresji do motoru nowych poczyni, kształtujących sytuację międzynarodową — oto droga, jaką przebyły siły pokoju w ostatnim czasie.

Wiele rzeczy, którym początek dała Światowa Rada Pokoju, przyjętych jest obecnie jako pewnik nawet przez ludzi stojących jeszcze daleko od ruchu obrońców pokoju. Weźmy dla przykładu żądanie zakazu broni atomowej, wysunięte w pierwszym Apelu Światowej Rady Pokoju. Dopóki monopol atomowy zdawał się spoczywać w rękach Amerykanów — ich marionetki w różnych krajach występowały przeciwko zakazowi, ośmieszając wysiłki obrońców pokoju. Gdy jednak okazało się, że prawa energii atomowej działają tak samo w bezdusznych częściach Syberii, jak w pustyniach Nevada czy Australii — wielu zwolenników bombardowań atomowych przestraszyło się. Nawet tacy zaprzysięgli zwolnawcy atomowego mołocha, jak reakcyjni publicyści amerykańscy Walter Lippman i Joseph Alsop, pozbawieni puklerza bezkarności, stwierdzają teraz, że „jedyną skuteczną obroną przed zniszczeniami atomowymi jest uniknięcie wojny atomowej”.

Weźmy inny przykład — propozycję zawarcia paktu pokoju między USA, Anglią, Francją, Związkiem Radzieckim i Chińską Republiką Ludową. Jak wiadomo, propozycja ta była przedmiotem drugiego Apelu Światowej Rady Pokoju. Apel ten zdobył tak powszechne poparcie we wszystkich krajach i wśród wszystkich warstw społeczeństwa, że nawet panowie Eisenhower i Dulles nie ośmielają się otwarcie wystąpić przeciwko idei rokowań między wielkimi mocarstwami.

Ogromną zastęgą ruchu obrońców pokoju jest to, że nieme pragnienie pokoju uczynił wyraźnym i donośnym głosem opinii publicznej.

Sprawy międzynarodowe

Ogromną zastęgą jego jest to, że nadając pragnieniom ludzkości wyraz realistycznych propozycji pokazał, że trwały pokój jest nie tylko potrzebny, ale i praktycznie możliwy do urzeczywistnienia.

Dominiującą sprawą na ostatniej wiedeńskiej sesji Światowej Rady Pokoju było niecierpiące zwłoki zagadnienie Niemiec. Wszyscy sąsiedzi Niemiec z niepokojem patrzą, jak w Niemczech zachodnich, pod kontrolą Amerykanów, posuwa się naprzód odbudowa neohitlerowskiego Wehrmachtu. Wczorajsi hitlerowcy najgłośniej wołają o wojnę odwetową przeciwko Polsce. Ale poparcie Stanów Zjednoczonych pobudza ich apetyty nie tylko w kierunku wschodnim. Adenauer bredzi otwarcie o „kontinuum” na Śląsku, lecz pokryjomu już dziś przygotowuje plany wyłaniania oddziałów nowego Wehrmachtu do francuskich miast Strassburga i Nancy. Co więcej, zachodnio — niemieccy generałowie już dziś rezydują w Paryżu, w sztabie armii atlantyckiej. Jednym tchem, razem z żądaniem Sudetów, minister boński Oberlander, mówi o „anschlussie” z Austrią i o roszczeniach terytorialnych pod adresem Włoch, Belgii, Holandii i Danii. I dlatego wspólną sprawą wszystkich sąsiadów Niemiec jest przekreślenie amerykańskich planów zrobienia z wczorajszych hitlerowców jutrzejszych gauleiterów Europy. A obowiązkiem naszego narodu, tak ciężko doświadczanego podczas ostatniej wojny, jest ostrzeżenie zachodnich sąsiadów Niemiec przed groźbą, jaką dla nich przedstawiają będą hitlerowskie dywizje wzmoczonego Wehrmachtu. Takim ostrzeżeniem była ostatnia nota naszego rządu do szeregu państw Europy zachodniej. Nota wskazywała zarazem konkretną drogę zapobieżenia nowej katastrofie wojennej.

Temu też celowi ma służyć zaproponowane przez Związek Radziecki spotkanie czterech mocarstw, odpowiedzialnych za los Niemiec i bezpieczeństwa narodów Europy. Propozycja radziecka, jak również nota rządu polskiego, spotkały się z życzliwym przyjęciem i poparciem opinii publicznej we wszystkich krajach Europy zachodniej. Wszędzie tam, dzięki nieustraszonej działalności ruchu obrońców pokoju, idea rokowań toruje sobie zwycięską drogę wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Słuszną jest duma ogrodnika, gdy wyhoduje piękne kwiaty. Słuszną jest duma lekarza, gdy uratuje chorego. Ale piękniejsza niż kwiaty jest radość pokoju i groźniejszy od wszelkiej choroby jest koszmar wojny. I dlatego — śledząc obecny rozwój wydarzeń — dumny może być każdy, kto zajął miejsce w szeregach wielkiej światowej armii obrońców pokoju.

Tomasz Atkins

KAZIMIERZ DOMINIK

Kiedy świetlica pracuje dobrze?

NASZA świetlica w Nosalach, pow. Kłuczbork ma do przekazania dwa cenne doświadczenia.

Przekonał się po dwóch latach pracy, że świetlica pracuje najlepiej, jeżeli zgromadzi jak najszerszy aktywny społeczny i przystosuje program pracy do konkretnych potrzeb środowiska.

Nasza gminna świetlica należy do przodujących na Opolszczyźnie. Wiele wysiłku i własnej inicjatywy okazała przy jej wyposażeniu gromada. Nie szczędzono ani grosza, ani robotnicy.

Do pracy nad ustawieniem pracy świetlicy zabrali się aktywni gminni. Nauczyciele szkoły, przedstawiciele GRN, Ministerstwa Skupu, Partii, Koła Gospodyń, spółdzielni produkcyjnej — wzięli na siebie konkretne działy pracy i do dzisiejszego dnia za nie odpowiadają.

Ja jestem kierownikiem świetlicy, po kursie szkoleniowym w Jadwisinie. Kierownik szkoły prowadzi zespół chórny i taneczny, inny nauczyciel zespół czytelnicy. Obaj zdobyli niejedną nagrodę w eliminacjach powiatowych i wojewódzkich. Szkoła wzięła odpowiedzialność za naszą świetlicę: teatr i zespół mandolinistów. W Nasalach dobrali się ludzie albo muzykalni, jak autochtoni, lub obdarzeni instynktem gromadziego życia — jak repatrianci z byłych ziem wschodnich. Ci mają zwycaję zbierania się wieczorami; teraz gromadzą się w świetlicy.

Niedawno na zebraniu omówiliśmy pracę świetlicy po IX Plenum Partii.

Będziemy prowadzić dyskusje nad tezami, obniżać cen i nowymi perspektywami dla wsi, zwłaszcza w zakresie inwestycji. Za całosć tej społeczno-politycznej pracy odpowiada kolektyw w składzie: kierownik świetlicy i szkoły oraz delegat Ministerstwa Skupu ob. Tarzyński.

Dział polityki międzynarodowej, dyskusje nad sytuacją w Niemczech, Francji, Korei i krajach obcoalijnych, będzie prowadził ob. Zygmunt Godkula, sekretarz KG.

Opiekę nad innymi świetlicami w okolicy i ofensywę kulturalną i polityczną wzięli na siebie nasi spółdzielcy, z przewodniczącym kolektywu Józefem Pykiem na czele.

Gazetkę gromadzką redaguje Koło Gospodyń.

Ten przewodniczący kolektywu potrafił tak dalece ożywić kulturalnie naszą gromadę i okolicę, że prawie wszyscy jej mieszkańcy są uczestnikami zebrani w świetlicy.

Rozpoczęliśmy pracę zaledwie 22 lipca 1952 roku. Powodzenie w niej zawdzięczamy zarówno aktywności, jak i odpowiednio opracowanemu programowi. Aktualność i ścisły związek z potrzebami terenu — to drugie źródło naszych sukcesów.

Jak rozumiemy aktualność? Czy kraj żyje dyskusją nad rzuconymi ostatnio przez Partię w teren tezami. Tysiące wsi rusza w okresie zimowym do podsumowania i upowszechniania zdobytych w zakresie walki o wydajność. Wszystkie świetlice przygotowują się do uroczystego obchodu 10-lecia Polski Ludowej. Te wydarzenia, wyznaczają nam kierunek pracy.

Prawie w każdej formie pracy świetlicowej chwytamy na gorąco kawałek konkretnego życia gminy. W gazetce pojawiają się karykatury: opieszałość w skupie i kontraktacji i burokratów z GRN. Chór śpiewa piękne śląskie piosenki, bardzo lubiane przez Ślązaków opolskich. W świetlicy przemawiają, pokazują swoje osiągnięcia znanymi i ceniącymi mieszkańcy gminy — przodujący rolnicy.

To powitanie z terenem widać jeszcze i na innym odcinku. Przeprowadzamy analizę sytuacji w

gminie, typujemy mocniejsze i słabsze gromady, ustalamy środki działania. Nie pozostawiamy żadnej wsi bez opieki. Nasi spółdzielcy opowiadają o swoich osiągnięciach gospodarczych i kulturalnych w takich gromadach indywidualnych, jak Gostaw czy Dobczyce. Przetwarzają czytelnicy z Nasali ożywają koło czytelnice w Maciejowie.

Wydawało się, że w sierpniu świetlica nasza przeżyje kryzys, z którego już się nie podnieśli: zabrano nam młodych dzielnych aktywistów do wojska, część starszych przeniesiono na inne stanowiska daleko od Nasoli. Została nas mała garstka. Ale na krótko. Natychmiast zgłosili się nowi ludzie. Okazało się, że aktywność nam i rozszerzył się tak dalece, że brak kadr przestał nam grozić.

To chyba najwięcej mówi o pracy świetlicy.

Kazimierz Dominik

HENRYK LICHTENSZTAJN

Wesele z posagiem

NASZ zespół świetlicowy przygotowuje obecnie sztukę, "Wesele z posagiem". Dlaczego?

Wybór podyktowała nam sytuacja, w jakiej znalazła się nasza spółdzielnia gromada Mirków, w pow. Oleśnica, woj. wrocławskim. 31 rodzin zamieszkujących wieś należy do spółdzielni produkcyjnej. Dają one w sumie 66 ludzi do pracy. Tymczasem ziemi mamy niewiele, bo tylko 200 ha. Przetwarzamy w powiecie, jeżeli chodzi o efekty gospodarcze, nie zmienia to jednak faktu, iż mamy za dużo ludzi. Ta właśnie sytuacja spowodowała wybór sztuki.

Bo i pomyśleć: uzyskaliśmy największą wydajność z ha w całym powiecie; rozwinęliśmy do maksimum hodowlę, a mimo to dusimy się. Brak nam przestrzeni, na której rozwinielibyśmy wszystkie swoje możliwości, ujawnilibyśmy zaradność, pomysłowość i dojrzałość naszych ludzi.

Obok nas, w Domaszynie, także jest spółdzielnia: biedna, zacofana, krótko mówiąc — ostatnia w powiecie. Ludzi w niej mało, ziemi dużo. Naszym zadaniem na rok 1954 jest połączenie obu spółdzielni. I tu należy szukać rozwiązania zagadki "Wesele z posagiem". Kto zna treść tej sztuki, ten wie, że posagiem jest w niej największa wydajność z hektara i połączenie dwóch kolchozów radzieckich w jeden mocny organizm gospodarczy.

W naszych warunkach wysoka wydajność z ha będzie wianem, ja-

kie wzniesiemy przy połączeniu obu spółdzielni, ale nie posagiem.

W świetlicy naszej od kilku lat pracują różne zespoły. Przede wszystkim hodowlany. Mamy za sobą wiele praktycznych doświadczeń w zakresie hodowli bydła, ale brak ziemi stoi na przeszkodzie zwiększeniu pogłowia. Mało u nas łak, a musimy wyżywić ludzi, upełnić obowiązki wobec państwa. W



Domaszyniaków jest akurat przeciwnie: duże łaki do wykorzystania i wielkie pole do popisu dla naszych "mistrzów" buraka i rzepaku.

Nasze kobiety "zachorowały" na... indyki. Mielimy kurs hodowlany, prowadzony w świetlicy przez Koło Gospodyń. Kury jakoś naszych kobiet nie zachwycają (być może dlatego, że niedawno dotknął nas

pomór ptactwa), ale za to indyki! Dość, że nasze spółdzielczynie gotowe są agitować naszych sąsiadów w zakresie gospodarstwa domowego i hodowli drobiu.

Wiano, jakie zamierzamy wnieść przy połączeniu, powiększa naszą świadomość gospodarowania po nowemu. Wszyscy bowiem członkowie przeszli kurs upowszechniania wiedzy rolniczej.

Rzecz oczywista, że żadna robota świetlicowa nie rozwinię się, gdy jej członkowie poprzestają na sprawach gospodarczych. W naszej mamy tedy zespół muzyczny, chórny i dramatyczny. Ten ostatni ma stworzyć pomost do połączenia obu spółdzielni. Ale wszystkie odegrały poważną rolę wychowawczą.

Pamiętam pierwszy rok życia naszego kolektywu. Panowało straszne karciarstwo. Mężczyźni bębniłi w "oko", "preferka", przegrzywali duże sumy. Do pracy stawiali się wprawdzie regularnie, ale po nieprzespanej nocy, żadna z nich była pociecha. Wprowadziliśmy gry świetlicowe: szachy, warcaby, ping-pong. Łatwo nie szło, ale dziś nasz kierownik musi nieraz siłą odrywać warcabistów od gry, a młodzież od ping-ponga. Starzy i młodzi toczą teraz nieustanne boje z okolicznymi zespołami świetlicowymi o pierwszeństwo w szachach i innych grach towarzyskich.

Spodziewamy się, że owo "wesele", czyli połączenie obu spółdzielni produkcyjnych nastąpi w najbliższych miesiącach. Dobrze byłoby, gdybyście zechcieli w tej uroczystości uczestniczyć.

Henryk Lichtensztajn

szej pracy. Braknie nam tylko jednego okna. Dotychczasowe koszty wynoszą 8625 zł, nie licząc naszej własnej pracy. Zrobiliśmy już 2 stoły, kilka ław. Daliśmy w środku ściankę — będzie świetlica i biblioteka.

Listopad 1952. — O, zgrozo! Dziś dowiadujemy się, że GRN sprzedaje budynek na rozbiorke! Piszemy do PRN w Szczepnie.

Grudzień 1952. — PRN nie odpowiada. Przewodniczący wczoraj zapowiedział, żebyśmy wynosili się z lokalu, bo jest już sprzedany. "Mnie wasze zachcianki najmniej obchodzi" — powiada. — "To się robi dla dobra gminy. Wzielibyście bezprawnie, jak świnie".

Styczeń 1953. — Piszemy do WRN i do "Gromady" w Warszawie.

Koniec stycznia 1953. — Wczoraj Bieliński powyjmował okna i wydarł podłogę. A więc budynek sprzedany. Dziś ukazał się w "Gromadzie" artykuł. Krytykują GRN.

Luty 1953. — Bieliński rozbiera dach. Dziś był jakiś przedstawiciel z WRN. Rozmawiał z nami. Zrugął podobno przewodniczącego. Po jego odjeździe przewodniczący pokłócił się z sekretarzem, sekretarz z wice-

sekretem, referent z referentem, referent z wice-sekretem. Rozgadaliśmy w naszej gminie na całego. Wezwano nas do Prezydium. Wszyscy po kolei wymyślali, grozili. Ale podobno z Bielińskim rozwiązano umowę.

Marzec 1953. — Zaczynamy wszystko od nowa. Ludzie nie chcą robić. Zimno. Nie ma pieca. W GRN wyprowadzono nas do wszystkich diabłów.

Kwiecień — Maj 1953. — Robota nie skończona, bo ktoś nocą deski rozkradł. Nie mamy materiałów, ani funduszy...

Sierpień 1953. — Rozciął się wszystko; ktoś wyjął ostatnie okno. Wtajemniczeni powiadają, że to szwagier sekretarza prezydium za jego pośrednictwem. Nie wiadomo.

Październik 1953. — Mamy wreszcie rozwiązanie. Zarząd GS remontuje budynek. Już chłopaki ruszają się. Są deski, jest szkło.

Listopad 1953. — O, zgrozo, znowu na nie! GS zrobiła podłogę, oswiędziła, okna zabiła deskami, a wewnątrz: mąka, cement, wapno, sól — magazyn! Zegnaj kulturo w Jedwabnem...

Na tym urwał się pamiętnik nieznanego autora w Jedwabnem.

W pogoni za śladami niestrudzonej młodzieży z Jedwabnego, zawędrowałem niedawno do GRN.

— Świetlica? — Przewodniczący Prezydium ze złośliwym grymasem odwrócił się ode mnie. Dobrze, że GS wreszcie rozwiązała te kabale, bo diabli wiedzą, co mogłoby być. A potrzebne to nam jak przysze na siedzeniu.

A komu i na co potrzebny jest taki "wielece-kulturalny" przewodniczący ze swoim stosunkiem do spraw kulturalnych, na to już odpowie PRN w Szczepnie.

Tadeusz Tomkiewicz

JOZEF KOZŁOWSKI

NAUCZYCIELKA LUDOWA



Filipina Plaskowicka

Nauczycielka ludowa... Nauczycielka wiejska... Ileż entuzjazmu i poświęcenia wyczerpie! Iż wymagało niegdyś to skromne stanowisko społeczne! Niejedna zginęła w nędzy, w głuchej zapadłej wiosce; dla wielu "kariera" nauczycielska zakończyła się rozczarowaniem, i depresją psychiczną, nierzadko samobójstwem. Przypomnijmy sobie "Słaczek" — Stanisław Bozowski, bohaterkę opowiadania Zeromskiego.

"Spotyka ją teraz oto w tym zapadłym kącie, w tej wsi ukrytej w lasach, zamieszkaanej przez chłopów samych, gdzie nie ma dworu, gdzie nie ma żywego ducha... Sama tu żyła w tej puszczy. Teraz umiera... Zapomniała..."

Lecz wdziać ludzi nie zapomniał swych przewodników i obrońców, którzy pochodnią wiedzy rozświetlili mroki zacofania i wskazywali drogę do wolności.

Niedawno chłop z Janisławic pow. skierniewickiego, w liście do ministra oświaty, w którym prosił o zbudowanie nowej szkoły, pisał:

"Pragniemy, aby ta szkoła była pomnikiem byłej naszej ukochanej nauczycielki i bohaterki, Filipiny Plaskowickiej. Ona to jeszcze w roku 1877 nauczyła naszą wieś cenić oświatę i naukę, jej imię do dziś jest żywe w pamięci ludzi Janisławic".

Imię ofiarnej nauczycielki ludowej weszło do dziejów partii "Proletariat", pomimo, że nie dożyła ona powstania partii, gdyż zginęła w grudniu 1880 roku na dalekim zesłaniu syberyjskim. Plaskowicka bowiem była jednym z tych pierwszych pionierów socjalizmu w naszym kraju, którzy w latach 1876 — 1878, w najcięższych warunkach rozpasanego terroru carskiego i zaciekłej nagonki rodzinnej burżuazji, torowali drogę do społecznego i narodowego wyzwolenia polskich mas pracujących, założyli zryby powstałej we wrześniu 1882 r. — Socjalno-Revolucyjnej Partii "Proletariat".

Urodziła się w 1847 r. w powiecie radomskim na Kijowszczyźnie, w rodzinie niezamożnych dzierżawców. Niewielka dzierżawa nie mogła wyżywić liczego rodu, toteż Filipina — jako najstarsza córka — musiała już od 15 roku życia korepetycjami na dworach ziemianiskich zarabiać na własne utrzymanie i pomagać rodzinie. Młoda — o gorącym i czułym na krzywdę i niesprawiedliwość sercu — nauczycielka, wdziała we dworach nędzę ludu, jego krzywdę i ucisk. Solidaryzowała się też z nim i ze wszystkich sił starała się mu dopomóc.

15-letnia nauczycielka zakładała w jednym z dworów szlacheckich tajną szkołkę dla dzieci i chłopów ukraińskich. W pamiętniku 1863 roku z podziwem patrzyła na bohaterską walkę powstańców — i ze zgrozą na represje władz carskich. W duszy Filipiny narodził się duch buntu, który wkrótce wezwie ją do czynnej walki z ciemniaczką.

W swej wędrówce po dworach szlacheckich w poszukiwaniu pracy Plaskowicka trafiła również do majątku hr. Branickiego — Krzywiec — w powiecie taraszańskim, dzierżawionym przez Waryńskich. Tam w latach 1874 — 1876 nauczyła ich młodsze dzieci, w 1874 roku przyje-

chał z Petersburga na wakacje do rodziców najstarszy ich syn, 18-letni student Instytutu Technologicznego — Ludwik Waryński.

Miedzy Filipiną i Ludwikiem zawiązała się nić serdecznej przyjaźni. Waryński przyjechał w rodzinne strony owiany rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Filipina chłoneła każde słowo, które usłyszała od konspiratora-studenta. Silnie umiał oddziaływać Ludwik Waryński na otoczenie; pod jego wpływem Filipina stała się rewolucjonistką, gotową na wszelkie ofiary i wyrzeczenia dla ludu.

W Krzywiecu znajdowała się fabryka narzędzi rolniczych. Tutaj stawiła Filipina swe pierwsze kroki na drodze walki rewolucyjnej. Uczyla, rozpowszechniała literaturę rewolucyjną, zapalała serca do walki, pocieszała gniebionych. Nie dane było jej jednak dłużej się w zatrzymać. Jakis szpieg doniósł władzom carskim o działalności Plaskowickiej, skoro w korespondencji zandarmem kijowskiej z 1876 roku pisano o niej: "...niejaka Filipina Plaskowicka w pewnej miejscowości przy fabryce narzędzi mechanicznych od 2 lat prowadzi szkołkę nielegalną i rozdaje książki zabronione".

Na wieść, że w Królestwie Polskim rozpoczęła się "robota" Filipina porzuciła Kijowszczyznę i przenosi się do Warszawy, gdzie działała już pierwsze koła socjalistyczne. Mając referencje od Ludwika Waryńskiego, szybko nawiązuje kontakty z działaczami socjalistycznymi i wpręga się do walki. Począga ją teren jeszcze nie rozsunął. Przejęta ofiarnością i poświęceniem rewolucyjnym narodził się rosyjskich postanawia pójść w masę — "w lud" — jak wtedy mówiono. W chłopcach gniebionych i poniekąd widzi poważną siłę rewolucyjną, "bo chłop gdy rusza — mawiała — to rusza gromadnie i ruch jego nabiera żywiołowej siły". Nie rozumiała Filipina — podobnie jak wielu ówczesnych socjalistów — roli proletariatu, jako przodującej siły w rewolucji społecznej; nie rozumiała, że chłop może zwyciężyć tylko w sojuszu i pod przewodem klasy robotniczej. Ludwik Waryński w artykule poświęconym pamięci Filipiny Pla-

skowickiej tak wspomina o jej dążeniach: "Bezpośredni stosunek z życiem, obcowanie z nim, zapoznanie się bliższe, a potem propaganda wśród niego i wreszcie organizacja mas ludowych — oto ogromne cele, jakie postawiła sobie Filipina, postanowiwszy przyjąć na siebie trudne obowiązki nauczycielki ludowej".

Przygotowuje się do egzaminu na nauczycielkę; zdaje go celując. Otrzymuje skierowanie do wsi Janisławic w powiecie skierniewickim.

Filipina przyjechała do Janisławic w sierpniu 1876 r. z gotowym, przemyślanym planem założenia chłopskich kół socjalistycznych. Nie przyszłyby jej bynajmniej ideały podobne ideałom Stanisławy Bozowskiej, która naiwnie zdawała się, że przez oświatę, przy zachowaniu istniejącego ustroju społecznego można wyzwolić lud pracujący wsi. Filipina poszła, "w lud" nie tylko po to, by go oświecać, lecz — i to jest najważniejsze — po to, aby go zorganizować i przygotować go do walki rewolucyjnej.

W ciągu krótkiego czasu Filipina staje się w Janisławicach najważniejszą osobą. Zdobywa miłość i szacunek chłopów. Liczba uczniów wzrasta z 30 do 100. Wkrótce zabrakło dla nich miejsca w szkole. Mieściła się ona bowiem w starej dwuizbowej chałupie; w jednym pokoju "szkoła", w drugim — mieszkano nauczycielki. Filipina pracuje wytrwale: uczy dzieci i dorosłych, stopniowo i bardzo ostrożnie zaszczepia ideały rewolucyjne. Po pewnym czasie zakłada pierwsze dwa koła socjalistyczne. Było to zwycięstwo nie lada: pierwsze chłopskie koła socjalistyczne w Polsce. Chłopi janisławicki patrzyli na nią z podziwem i szacunkiem za jej ogromną pracę i za jej dobroć. Z czcią wyrażano się o "świętej panienci".

Plaskowicka pracuje intensywnie na polu pedagogicznym, pisze książki dla dzieci, która ma wzbudzić w małych czytelnikach, "obryzanie do wszelkiego wyzysku i pragnienie bratniego stosunku między ludźmi". Rękopis tej książki niestety nie zachował się: został prawdopodobnie zniszczony przez zandarmów.

Praca pedagogiczna Plaskowickiej zyskuje uznanie wśród nauczycielstwa. Na zjeździe nauczycieli ludowych w Warszawie w 1877 roku Filipina wygłosiła referat o swych metodach pracy w szkole janisła-

wickiej. Prelegentka zdobywa powszechną sympatię; nauczyciele zachwyceni są jej wiedzą i urokiem osobistym. Filipina zamierzała założyć również koło socjalistyczne wśród nauczycieli wiejskich, lecz aresztowanie zniweczyło jej plan.

Areną działalności rewolucyjnej Plaskowickiej była również Warszawa i jej klasa robotnicza. Miała na tym polu pewne doświadczenie z okresu działalności wśród robotników w Krzywiecu. W okresie wakacyjnym przebywała w Warszawie, gdzie wraz z Ludwikiem Waryńskim, Szymonem Dicksteinem, Józefem Plawńskim, Kazimierzem Hildem i innymi zakłada robotnicze koła socjalistyczne. Działa wśród kobiet-robotnic i rzemieślniczek robotniczych. Filipina dwój się i trój. Jest wszędzie, gdzie trzeba prowadzić robotę rewolucyjną. Działa w pełnym tego słowa znaczeniu: utrzymuje kontakty z rewolucjonistami rosyjskimi, ukrywa "skompromitowanych", udziela pomocy. Gościła u niej przez pewien czas rewolucjonistka rosyjska — Dobrowolska, którą towarzysze warszawscy zaopatrzyli w potrzebne dokumenty i pomogli wyjechać zagranicę.

Taka była Filipina Plaskowicka, duma naszego ludu. I ktoś by mógł pomyśleć, że tę wielokierunkową działalność rewolucyjną i pedagogiczną prowadziła osoba ciężko chorego na serce, na reumatyzm i żołądek, często przykuta do łóża. W walce znajdowała radość życia; czyn rewolucyjny był jej żywiołem.

Aresztowania, jakie spadły latem i jesienią 1878 r. na socjalistów warszawskich, nie ominęły również Filipiny Plaskowickiej. W dniu 20 sierpnia 1878 r. zamknęły się za nią wrota X Pawilonu. Na przesłuchaniu zachowyuje się nad wyraz dzielnie. Policja — pomimo, że nie rozporządzała konkretnymi dowodami jej działalności — zdawała sobie sprawę z tego, jak niebezpieczną rewolucjonistką miała w swych rękach. W czasie jej przesłuchania obecny był osławiony prokurator Plewe, który jej wręcz oświadczył: "Nie znaleźliśmy ani jednego człowieka, który by panią zganił... Jesteś więc pani dla nas bardzo niebezpieczna". Istotnie nie mylił się ten carski oprawca: Plaskowicka była śmiertelnym wrogiem caratu i była groźna dla niego nie tylko na wolności, lecz również w więzieniu.

Dlatego też zaliczono ją do głównych oskarżonych w słynnym warszawskim procesie socjalistycznym 1878 r. w tak zwanym "procesie 137".

W murach X Pawilonu Plaskowicka wraz z Józefem Plawńskim, Maksymilianem Heilpernem i innymi redaguje gazetkę więzienną "Głos więźnia" — organ więźniów socjalistów polskich. Za pośrednictwem siostry, Zofii Plaskowickiej, utrzymuje kontakty z towarzyszami na wolności, przede wszystkim z Waryńskim, stale przebywającym w tym okresie w Galicji, a w styczniu 1879 r. przez dwa tygodnie w Warszawie.

Filipina Plaskowicka gwałtownie podupadała na zdrowiu. W czasie śledztwa chłop z Janisławic wnieśli do władz carskich prośbę o zwolnienie ukochanej nauczycielki za jej poręką i kaucją. W odpowiedzi zandarmi przeszkadzali całą wieś w poszukiwaniu nielegalnej literatury.

Towarzysze z wolności chcą wyrwać z więzienia Filipinę. Zamierzano napisać brożurę na konwój zandarmów w czasie przewożenia jej do śledztwa. Skontaktowali się z nią i informują o zamierzonym planie. Ta jednak kategorycznie odmawia.

"Nie chcę — odpowiada — abyście wy, wolni i zdrowi, narazili dla mnie swoją swobodę, a może i życie. Gdybym się zgodziła, mogłaby krew popłynąć, a ja czuję, że długo już nie pociągnę..."

W maju 1880 roku, po dwuletnim pobycie w Cytadeli, Plaskowicką zesłano na 5 lat do Syberii Wschodniej. Wyczerpana więzieniem, nie mogła o swoich siłach dojść do miejsca zesłania. Towarzysze nieśli ją na rękach. Zmarła 22 grudnia 1880 roku przed Krasnojarskiem. Żyła zaledwie 33 lata.

We wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Plaskowickiej Ludwik Waryński pisał: "Jeżeli znajdą się ludzie, którzy ją naśladować potrafia, jeśli sprawa znajdzie takich, co ją zastąpić będą mogli — będzie to naj lepszym holdem, największym uczczeniem pamięci naszej towarzyszkimieczniczki... Wierzymy, że ludzie tacy się znajdą..."

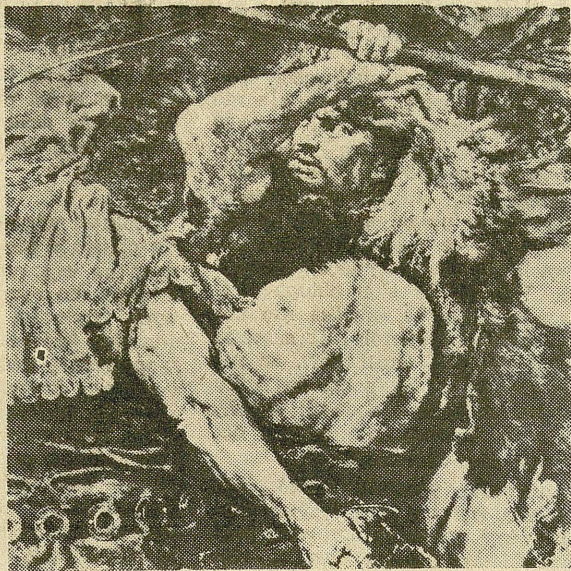
Spełniły się przewidywania Waryńskiego. Ludzie tacy istotnie znaleźli się. Postać Filipiny Plaskowickiej przyswlecała dalszym pokoleniom rewolucjonistów polskich w ich zmaganiach o wyzwolenie ludu polskiego.

Józef Kozłowski

Z OBRAD SESJI NAUKOWEJ POŚWIĘCONEJ TWÓRCZOŚCI JANA MATEJKI*



Jan Matejko — Fragmenty z obrazu — Bitwa pod Grunwaldem



Jan Matejko — Rejtan

JULIUSZ STARZYŃSKI

Wielki realista budowniczy świadomości narodowej

ZADEN inny artysta polski drugiej połowy XIX w. nie był w tym stopniu co Matejko świadomy organicznego związku własnej twórczości z całym ciągiem historycznego rozwoju sztuki polskiej. Zaden inny nie posiadał tak mocno rozbudzonego, sięgającego ostatecznych granic życia i sztuki poczucia osobistej odpowiedzialności i zadań narodowego artysty w danej rzeczywistości historycznej, kiedy naród pozbawiony był niepodległości politycznej, a kraj rozdarły zabarami. Sztuka Matejki w swym ogólnym wyrazie i w najdrobniejszych nawet szczegółach jest przesycona ideowością narodowej służby, której ten człowiek poświęcił swe życie bez reszty. Ideowość była głównym motorem twórczych poczynań artysty; ona to stanowiła o sile i sugestijności jego pędzla, gwarantując mu zarazem szerokość i trwałość społecznego oddziaływania.

...Z głębokiego poznania i przyswojenia dorobku dawnej sztuki polskiej, z dzieł Stwosza, z architektury i rzeźby Odrodzenia, z rodzimych tradycji malarstwa monumentalnego XVI i XVII w. — potrafił on wyprowadzić nową, własną koncepcję realistycznego stylu malarstwa, przesycając ją ideowością własnego pojmowania służby narodowej. To połączenie stanowiło istotę Matejkowskiego geniuszu. Stanowiło również właściwą siłę napędową jego twórczości, decydując zarazem o powszechności i trwałości jego oddziaływania.

...W twórczości Matejki — w ciągu całego życia artysty — trwa walka realizmu, uwarunkowanego ideowością oraz ludowo — narodowym kierunkiem jego sztuki, z bezideowością, mistycyzmem, solidaryzmem społecznym, politycznym oportunistycznym „stańczyków” i wszelkimi innymi postaciami ideologii reakcyjnej, umiejętnie podsuwanymi mu lub narzucanymi przez otoczenie. Tak się przejawiał nacisk klasowy „stańczykowski” otoczenia, usiłującego stopić demaskatorskie ostrze realizmu Matejki, wykorzystując lub zniwelować jego społeczny krytycyzm, sztukę jego — stanowiącą tak potężny oręż masowego oddziaływania — podbić lub też pozyskać po to, by służyła ona doraźnym celom politycznym klasy panującej i posiadającej.

Wielkość Matejki polega na nieustannej, świadomej czy nieświadomej walce z naciskiem obcej i wrogiej mu w gruncie rzeczy ideologii klasowej.

...W historii malarstwa polskiego drugiej połowy XIX w. przejawy zastrzeżonego krytycyzmu społecznego, wyniesione po raz pierwszy rewolucyjną falą wydarzeń 1846 r. i Wiosny Ludów oraz powracające znowu pod wpływem walk narodowo — wyzwolenczych okresu 1860-63, wystąpią szczególnie mocno w dziesięciolecie 1860-70. Na tym tle demaskatorska pasja i społeczny krytycyzm młodzieńczych obrazów Matejki — takich jak „Kazanie Skargi” czy „Rejtan” — nie są bynajmniej zjawiskami odosobnionymi. Przeciwnie stanowią one bodajże najwyższe, najwłaściwsze wznesienie postępowej fali krytycyzmu społecznego w malarstwie polskim... Nie dziw, że właśnie przeciw „Rejtanowi” Matejki reakcja zmobilizowała swe najgłębsze rezerwy...

...Ostrość i powszechność ataku reakcyjnej publicystyki są dla obrazu Matejki najwyższą pochwałą, świadczą bowiem o tym, że umiał on wówczas trafnie odkrywać ideowego i klasowego wroga i co więcej uderzać swą sztuką, a to właśnie stanowi problem ideowości i ludowości realizmu Matejki.

Najistotniejszych jednak przejawów ludowego internacjonalizmu Matejki musimy szukać w jego twórczości. Znajdziemy je istotnie w dziele, cieszącym się dziś bodajże największą popularnością w narodzie polskim, a mianowicie w „Grunwaldzie”. Obraz ten, stanowiący wspaniałą manifestację niezwykłej potęgi zjednoczonych

narodów słowiańskich w walce z najzjadliwszą butą krzyżactwa, z którym sprzymierzył się kwiat feudalizmu, jest zarazem najsławniejszym ludowym i narodowym dziełem Matejki.

Ludowość Matejki w niejednym dziele prowadziła artystę i dawniej do odkrywania rozwarstwień i sprzeczności trudno niekiedy uchwytanych w pozornie jednolitym procesie narodowego rozwoju w przeszłości. Ukazana w „Grunwaldzie” zdolność dostrzeżenia przełomnej roli mas ludowych, właściwych bohaterów historii — stanowi dla nas jeden z najistotniejszych sprawdzianów realizmu i ludowości malarstwa Matejki. Plebejscy wojownicy w „Grunwaldzie” — nazwani przez Tarnowskiego z przekąsem „ciurami obozowymi” — o trzymają w obrazie Matejki centralną rolę, im bowiem powierza artysta zadanie ostatniego śmiertelnego ciosu Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Krzyżackiego. Postacie te są dla nas oczywistym przejawem ludowości w myśleniu artystycznym Matejki. „Grunwald” w sposób dobitny zaprzecza często rozpowszechnianej tezie, jakoby artysta w swych wielkich obrazach z historii Polski umiał, widzieć jedynie jednostkowe bohaterstwo królów i wodzów. Przeciwnie, pogłębione i zróżnicowane rozumienie stosunku jednostki do zbiorowości w procesie historycznym jest niewątpliwie jedną z zdobyczy poznawczych wielkiego realizmu Matejki.

Genialny odtwórca pojedynczych postaci bohaterów i wodzów, Matejko szukał ich nie tylko w wirze bitewnym, nie tylko na wielkich scenach historii, w zamkach królewskich, czy w salach sejmowych. W obrazie takim, jak np. „Zawieszenie Dzwonu Zygmunta” ukazał on z przedziwną sugestywnością piękno pracy renesansowego artysty i rzemieślnika, a w znanym szkicu przedstawiającym „Zjazd do szczytu w czasie pożaru salin wielkich” wydobyl w przejmujący sposób poświęcenie i bohaterstwo pracy. W „Grunwaldzie” wreszcie — wbrew zgorzeleniu „stańczykowskiej” krytyki — umiał on z całym przekonaniem pokazać na pierwszym planie rolę bezimiennych wojowników plebejskich, postaciom tym przydając nieporównanie większą siłę artystycznej prawdy niż wyraża ją wyidealizowana postać księcia Witolda, nie mówiąc już o osobie króla, sprawowanej w tym obrazie jedynie do roli obserwatora.

*

Matejko miał pełne poczucie wagi i wyjątkowości swego stanowiska w sztuce polskiej. Autorytet jego osobowości twórczej określił mianem

JUBILEUSZ LEOPOLDA STAFFA

W związku z jubileuszem Leopolda Staffa Prezes Rady Ministrów PRL Bolesław Bierut przesłał nestorowi współczesnej poezji polskiej odrębne pismo następującej treści:

Do życzeń, uczuć i pozdrowień wszystkich twórców i działaczy życia literackiego i kulturalnego w Polsce Ludowej, składanych dziś z okazji 75-lecia Waszych Urodzin — pozwalam sobie przyłączyć również moje gorące i najserdeczniejsze pozdrowienia.

Dla polskiej literatury pięknej, którą Wasz talent poetycki i wkład twórczy wzbogacił i przyozdobił w ciągu kilku dziesięcioleci współczesnego burzliwego okresu walk, wydarzeń i przemian społecznych — 75-lecie poety-pisarza jest uroczystością niezwykłą, wzruszającą, posiadającą swą szczególną wymowę. Symbolizuje ono bowiem triumf piękna i szlachetnej pracy twórczej w dziedzinie sztuki i kultury społecznej nad zdziżeniem, ku któremu usiłuje spychać nasze współczesne życie społeczne stary, upadający i skazany niechybnie na zagładę ustrój oparty na wojnie, grabieży i wyzysku.

Polska Rzeczpospolita Ludowa, odrodzona i wyrwana z niszczącego wpływu starych stosunków, zjednoczona wewnętrznie wielką twórczą pracą mas ludowych nad kształtowaniem nowego życia — ze szczególną pieczołowitością sięga i coraz mocniej sięgać będzie do twórczych zdobyczy ducha ludzkiego, do wielkiej skarbnicy osiągnięć kultury i literatury narodowej, wśród której nie miała części stanowić Wasz wkład twórczy — Drogi i Czcigodny Obywatelu.

Proszę więc przyjąć moje — pełne głębokiego uznania — życzenia dalszych długich lat życia w zdrowiu i natchnieniu twórczym, życzenia jak największej pomyślności i radości ze wspólnych wysiłków i nowych osiągnięć naszego narodu nad wzbogacaniem kultury polskiej i ogólnoludzkiej!

(—) BOLESŁAW BIERUT

„Sztuka jest dla nas pewnego rodzaju orężem; oddzielać sztuki od miłości Ojczyzny nie wolno...”
Jan Matejko — przemówienie na inauguracji roku akademickiego w 1889 roku w Krakowie

Powyżej — autoportret Matejki.

ANDRZEJ JAKIMOWICZ

Program ideowy i społeczna funkcja twórczości Matejki

MATEJKO zaczynał swą drogę od początku. Od wielu innych artystów polskich oddzieliły go daty 1846 i 1848 roku, które dla tak licznych stanowiły granicę ich postępowych tendencji: granicę strachu. Dla niego stały się one ogniwem łączącym jego plebejski u podstaw patriotyzm z całym łańcuchem innych dat z dziejów narodu, dat odmierzających etapy jego najpiękniejszych tradycji.

Pojmując sztukę swoją jako wypełnienie służby obywatelskiej, dla kogo jednak Matejko ją przeznaczał? Kto był istotnym adresatem jego dzieł? Cały naród?... Nie na miarę hrabiowskich pokoiów mierzone były płoty Matejki, choć dosyć liczne spo-

śród nich tam właśnie znalazły pierwsze swoje miejsce. Nie wykupili matejkowskich dzieł galicyjscy panowie od narodu, któremu były one przeznaczone, pomimo, że na niektórych spośród nich zdolali wynieść znaki swoich klasowych interesów. Kupowali obrazy, ale pozostało oskarżenie, jakie w niejednym z tych dzieł rzucił artysta przeciwko nim właśnie, ukazując w swych dziełach sprawców politycznego upadku ojczyzny.

Matejko malował dzieje ojczyzny dla narodu polskiego. Wiemy, jak w najcięższych ze swych obrazów potrafił dostrzec i określić, ukazać i osądzić społeczne siły, kierujące mechanizmem historii. Ostre konflikty ustępujących, choć na ra-

zie przemożnych sił starego z siłami nowymi, popychających rozwój społeczny naprzód, zdolali uplastycznić — jak w „Rejtanie” — z nieznaną dotąd mocą, wymownością, ostrością nawet swej realizmowej wypowiedzi malarzkiej. I znowu — nie do Tarnowskich i Szujskich mówił tym dziełem, choć pośrednio i o nich była tu mowa. Zwracał się do całego narodu, i naród — jego masy ludowe — nie tylko pojął treści matejkowskiego dzieła, niż ci możni i uczeni, którzy tak gorliwie zasłaniali oczy i z takim niesmakiem odwracali się od płótna, które zechciało być ich sądem. I do dzisiejszego dnia nie da się, nawet najsłabszymi wywodami przekonać zwykłego,

prostego miłośnika matejkowskich obrazów, że twórczość tego artysty należy przedzielić chronologią na dwie części: tę lepszą i tę gorszą. Ten ludowy odbiorca dzieł Matejki, zna prostszą metodę podziału. Podobną do tej, jaką rolnik oczyszcza ziarno. Wiatr plewy poniesie, a ziarno — aby na dobry grunt się dostało — wszędzie i przyniesie nowe życie.

Miejsce między współczesnymi wyznaczył Matejce nie tylko jego talent malarzski. Nie tylko i nie przede wszystkim jego umiejętność gospodarowania wielkimi rzeszami postaci ludzkich, które w swych obrazach grupował; zdolność nadawania im gestów wymownych; ukazywania w ich twarzach ekspresji wyrazistych; w szatach ich, strojach, dopowiadaniu tego, co pragnął jeszcze mówić o nich. Miejsce to wyznaczyły mu treści jego dzieł, patriotyczne zadania, które w tych dziełach realizował, społeczne funkcje, jakie one spełniały.

*

„Przykładem znakomitym, pełnym i wymownym, jest dla nas wszystkich poznanie twórczości Jana Matejki. Poznanie jego twórczości nie dla bałwochwalczego umieszczenia go na niebiosiejszym piedestale, nie dla obrazowania jego postaci, ale dla zbliżenia go do nas, dla ożywienia treści jego twórczości artystycznej — dla nauki. Nauki, jaką stanowi dla nas życie i dzieło tego bardzo żywego, bardzo prawdziwego i ludzkiego w swoich wzniosłości i upadkach człowieka, prawdziwego patrioty i obywatela, wielkiego artysty. Na naukę tę składa się jego głęboka ideowość w pojmowaniu zadań sztuki w służbie narodu; jego troskliwość, czuły i twórczy zarazem stosunek do dziedzictwa narodowej kultury; prawdziwość, realizm jego dzieł malarzskich, ich pełna, konkretna i zrozumiała wymowa będąca wynikiem słusznego, pojętych funkcji dzieła artystycznego,

* Fragmenty referatów, wygłoszonych na Sesji Naukowej, poświęconej twórczości Jana Matejki.

MIECZYSLAW PORĘBSKI

Zróżdła ideowe twórczości Matejki

W całej Polsce szedł wówczas proces rozrachunku ze starą, szlachecko — feudalną przeszłością. W Królestwie na drodze do narodowego powstania wyrastała — domagając się ostatecznego rozwiązania sprawa pańszczyźnianego chłopu. W Galicji pańszczyzna była już wprawdzie zniesiona, ale, jak się okazało, konflikt został. „Panowie jeszcze wszystkiego nie dali” — mówił na sejmie krajowym w 1861 r. chłopski poseł. Kończyła się jedna formacja, zaczynała druga. Ale panowie zostawali. Klasie tej — zstępującej, ale silnej jeszcze — silnej i ekonomicznie i politycznie, i ideowo — trzeba było wystawić rachunek za przeszłość i za teraźniejszość.

Matejko, który często powtarzał sobie przysłówie ludowe „ale zawsze z boku miej pany na oku”, rozumiał to zadanie tak, jak rozumiało je całe środowisko, w którym wrażał i do którego należał. Przeszłość — to nie były dla niego same tylko barwy i buńczuczne dzieje szlacheckiej Polski. To były również dzieje tych, którzy swą pracą i talentem budowali wielkość kraju, ponosząc dlań ofiarę codziennego trudu, a gdy trzeba było, również ofiarę krwi. „Świećcie i smutnie” — domagały się nowego zobaczenia i sprawiedliwego rozsądzenia.

W roku 1862 Matejko maluje „Stańczyka” i zaczyna „Skargę”. Stańczyk — gorzko zadumany patriota, któremu artysta prócz bladeńskiego kostiumu i czapki dał własne swoje rysy — jest symbolem bardzo jeszcze nieokreślonym i wieloznacznym. Wyobraźnię jego i wszystkie twórcze siły na długo i bez reszty zaangażuje Skarga. W koncepcji artysty „Kazanie Skargi” miało być „rachunkiem sumienia” dla tych, których winy zaciążyły na losach narodu.

To, co w Skardze jest niezmiernym może jeszcze efektem realistycznego spojrzenia na przeszłość i teraźniejszość, w „Rejtanie” malowanym w latach 1864 — 1866 jest jasne od początku. Rejtan — to już nie rachunek sumienia — to wyrok. W jakich warunkach i w czym imieniu wyrok ten zostaje sformułowany? W imieniu narodu — to z pewnością. Ale jakiego narodu? Postępowa droga polskiego narodu burżuazyjnego zakończyła się w roku 1863. Odtąd polska burżuazja nie ma już interesu w podtrzymywaniu wyzwolenieckiego, a tym bardziej rewolucyjnego zarzewia. Narodowo-wyzwolenie jego ideały przeniesie

Jarosław Dąbrowski na barykady paryskiej Komuny, wskazując, że odtąd losy narodu zwiążą się z losami nowej klasy społecznej — proletariatu. Tej perspektywy nie dostrzegają jednak, nie będzie mógł dostrzec krakowski mieszczanin Jan Matejko. Kończąc Rejtana, w ostatniej nieomal chwili domaluje jeszcze ponad postaciami magnackich zdrajców postać młodego chłopca, podnoszącego w górę karabelę i rogatywkę, ozdobioną trójbarwną jakobińską kokardą.

*

Oto Kopernik. Artysta nazwał ten obraz rozmową z Bogiem. Jakąż zachwycenią musiała być taka rozmowa — pytamy.

Oto Dzwon Zygmunta — wielki hymn na cześć pracy ludzkiej, która w trudzie i wysiłku stwarza i oddaje do powszechnego użytku wszelkie dobra i wartości.

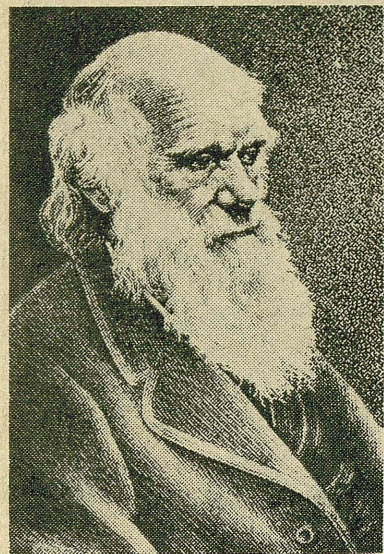
Oto Grunwald — zwycięstwo potykające się rycerzy królewskich z rycerzami zakonu. Któż są jednak ci ludzie na przodzie, którzy w największym gąszczu bitwy w cieniu rozwianych płaszczy i końskich karków pracują jak drwale, mocno wparci nogami w rozmiękłą od krwi i kopyt ziemię?

Oto Hold Pruski — wielkie ludowe widowisko, celebrowane przez możnych na oczach krakowskiej gawiedzi.

Oto Kościuszkowski pod Racławicami, o którym sam artysta powiedział: „Fakt to dziejowy, doniosłości ogromnej, gdzie po raz pierwszy lud od pluga powołany został do obrony wspólnej Ojczyzny: Obok Kościuszki tu oto umieszciliem Holkę, bo duch jego obecnym tu był, bo jego głównie to dziełem, że na lud wiejski, zapomniany dotąd, zwrócono wówczas uwagę i powołano go do czynu”.

Dr JAN ŻABIŃSKI

ZMIENNOŚĆ



Karol Darwin

EWOLUCJA — wyraz ten dziś nikogo nie przejmuję, nie wywołuje zgrozy, nie pobudza do polemiki. Po prostu każdy, choć trochę wykształcony człowiek wie i rozumie, że żyjące obecnie gatunki zwierząt i roślin, wcale niekoniecznie musiały wyglądać tak samo przed tysiącami lat. Jednym słowem w tym samym łańcuchu rodzinnym, to znaczy od pra... pra... praprzadka po pra... pra... prawnuka — następują w każdym pokoleniu drobne zmiany, które jednak sumując się przez owe kilkadziesiąt pokoleń, mogą doprowadzić do tego, że odległy potomek wygląda inaczej aniżeli niedługo jego pra-praszczur i, że gdybyście obydwo zobaczyli równocześnie, niewątpliwie sami zaliczylibyście ich do zupełnie odrębnych gatunków.

I oto takie niewinne przecież poglądy, które dziś uszły z pamięci wszystkich, niespełna sto lat temu wywoływały burze sprzeciwów, o burzen, a wyznawcom ich Kościół groził mękami piekielnymi.

Na czym polega tutaj jądrowa sprawa, wywołująca tak duży rozdziew między zwolennikami a przeciwnikami ewolucji?

Dla wielu ludzi poważną przeszkodą była biblia głosząca, że przeciwko któremś tam dniu stworzenia, wszystkie zwierzęta i rośliny zjawiły się na ziemi jednocześnie. Wreszcie nie miała rolę w walce przeciw uznaniu zmienności odegrała nieświadomość ludzka, gdyż w razie przyjęcia ewolucji, prostą konsekwencją byłby rzekomy wniosek, iż człowiek pochodzi od małpy.

A ktoś by chciał pochodzić od małpy! — krzykliwi zapamiętani przeciwnicy teorii, nie rozumiejąc, iż te zagadnienia nie mogą być rozpatrywane w płaszczyźnie „czego by kto chciał lub nie chciał”, lecz jedynie na podstawie logicznego rozważania zaobserwowanych faktów. Łatwo to powiedzieć — zaobserwowanych, ale jak tu obserwować, kiedy owa zmienność następuje nie po dwudziestu, stu, tysiącu lat, lecz trzeba na jej przejawienie się kilkuset wieków!

Nie tylko nie ma nikogo z ludzi, kto by nam zostawił wyraźne świadectwo o faunie i florze ówczesnej, ale w wielu wypadkach człowiek, (który powstał w drodze ewolucyjnej z innych gatunków ssaków stosunkowo najpóźniej), mógł jeszcze wtedy w ogóle jako taki nie istnieć na ziemi.

Nie jest moim zamiarem adwokowanie ewolucjonizmowi. Nikt już — prócz chyba jakichś zakamieniałych wsteczników — nie neguje obecnie zmienności gatunków u roślin i zwierząt. Wszystko tu jednak polega na tym, iż człowiek w międzyzłazie rozszerzył swój światopogląd przyrodniczy, zwiększając umiędzynosi.

To co podam, nie ma być bezpośrednim dowodem przemawiającym za ewolucją. Jest jedynie wskazówką, jak bardzo świadectwa naszych zmysłów wymagają podbudowy poprawnego, logicznego myślenia.

Rozważcie, proszę, taką sytuację: Pewnego człowieka fotografowano codziennie od urodzenia w tej samej pozycji w ciągu lat 70. Latwa się zorientować, iż w ten sposób powstało około 20 tysięcy fotografii, które następnie nalepono w kilkunastu wielkich albumach, w chronologicznym porządku.

To jest dopiero wstęp. A teraz zaczyna się doświadczenie. Osobę badaną, poproszono aby kolejno przetrząsała stronicę i wskazała tę fotografię, na której daje się dostrzec, iż w wyglądzie fotografowanego występują jakieś istotne zmiany.

Wierzę mi, iż tego nikt nie dokaże: każda fotografia — czy ją porównać z poprzednią, tj. podobną owego osobnika o dzień wcześniej, czy następną, tj. o dzień później — wydaje się zdjęciem istoty tej samej. I tak aż do końca.

Czy wolno z tego wyprowadzić wniosek, że nowonarodzony dzieciak i 70-letni tyś brodaty dziadek są istotami identycznymi? A przecież i my, oglądając nasze kopie i ich żrebięta, a następnie jeszcze dalsze potomstwo, tylko przez parę pokoleń, widzimy zaledwie te kilka — najbliższych sobie

„zdjęć”. Nie dziwnego, że wydają się one nam tak podobne.

Uprzymiśnijmy sobie wygląd takich zwierząt, jak: osły, zebry, konia lub jelenia, sarny, renifera — bądź wreszcie lasicy, kuny, tchórzka, gronostaja czy wydry.

Czy nie uważacie, iż gatunki w wymienionych tu grupach są bardziej między sobą podobne, aniżeli względem innych zwierząt. To samo zresztą wykazać by można u roślin.

Jak sobie to podobieństwo tłumaczyć? Może w ten sposób, że „stworcy” zabrakło pomysłów i że fabrykował on takie same zwierzątka czy rośliny różniące się od siebie jedynie drobnymi szczegółami. — Każdy uśmiechnie się na takie poglądy, gdyż zdrowo myślącemu człowiekowi nasunie się raczej przypuszczenie, iż miały one jakiegoś wspólnego przodka, po którym odziedziczyły szereg cech wyglądu zewnętrznego i budowy anatomicznej, zaś rozmaite warunki, w jakich później zdarzyło im się żyć na ziemi, (naturalnie nie tym samym osobnikom, ale ich kilku dalszym pokoleniom) wywoływały pewne odrębności i — różnice w budowie, które z kolei zoologa — systematyka zmuszają do uznania ich za niezależne gatunki. Co więcej, w obecnych czasach zdolano zmienność uchwycić już dość dokładnie. Znamyśmy wyniki hodowli i aklimatyzacji, osiągnięte przede wszystkim przez agronomów i radzieckich, nie są niczym innym jak stworzeniem częściowo w drodze krzyżówek, lecz przede wszystkim wskutek oddziaływania zmieniających warunków zewnętrznych, co do nowych odmian drzew owocowych, zbóż, ziemniaków, zwierząt domowych. Różnice między tym, co się uzyskiwało, a roślinami wyjściowymi, są bardzo wyraźne już po kilku pokoleniach. A co za tym idzie — zjawisko zmienności, które jeden z twórców teorii ewolucji, genialny Karol Darwin zobaczył jedynie zmysłami swego mózgu — my, ludzie dzisiejsi, mamy możliwość oglądać własnymi oczami.

Toteż już dziś w dobie „darwinizmu czynnego” nie sztuka być ewolucjonistą. Tak jak nie sztuka jest „przepowiadać” pogodę na dzień dzisiejszy w dwie minuty po jego zakończeniu.

Spróbujmy więc obecnie uporządkować sobie nieco terminologię tego zagadnienia:

Zmienność gatunków, ewolucjonizm i darwinizm — są to terminy zazwyczaj używane za jednoznaczne. Tymczasem wcale tak nie jest. Jeśli bowiem weźmę pod uwagę takie pojęcia, jak człowiek, Europejczyk i warszawiak, to każdy dobrze wie, że nie są one identyczne, gdyż każdy warszawiak jest Europejczykiem i człowiekiem, ale niekoniecznie jest odwrótnie. Trafiają się — i to licznie — Europejczycy nie urodzeni w Warszawie. Podobnie jest i z tamtymi wyrazami. Ewolucjonista jest to człowiek uznający zmienność gatunków, jednak tylko taką, która odbywa się bardzo powoli, tak jak opisywano przed chwilą. Trzeba jednak dodać, iż wiele faktów przemawia za tym, iż zmiana gatunków odbywa się może także dość nagle — po prostu z pokolenia na pokolenie. Wtedy mówimy o zmienności skokowej i to jest właśnie ta „szybka” zmienność dostępna naszym oczom.

Zmienność skokowa zatem — to nie ewolucja, ale i jedna i druga prowadzi do zmienności gatunków. No dobrze, to już jasne, ale co to jest w takim razie darwinizm?

Darwinizm — to forma ewolucjonizmu. Darwin bowiem, wcale nie dowodził bezpośrednio ewolucji; uważał ją za pewnik, starał się zaś jedynie wytłumaczyć, jak to zjawisko powstaje i jakie przyczyny je wywołują. Chwila zastanowienia wystarczy chyba do zrozumienia, że pośrednio dowodzi on również istnienia ewolucji, gdyż ktoś, kto stwierdza i wykazuje np. ślady konia na ziemi, nie będzie chyba przeżył, iż koń w ogóle na świecie istnieje.

Z drugiej jednak strony można też uważać, iż koń wprawdzie istnieje, — jednak twierdzić, iż to, co tamten wziął za ślady konia, było w rzeczywistości odciskami jakiegoś innego zwierzęcia.

Tak jest i w danym przypadku. Inny uczony Lamarck mianowicie — również był ewolucjonistą, tłumaczył jednak przyczyny tego zjawiska inaczej niż Darwin. Jeszcze inni, mniej sławni, też wypowiadali na ten temat swoje odrębne przypuszczenia.

Dlatego to należy pamiętać, iż wszyscy dziś stoimy na stanowisku zmienności gatunków; czy odbywało się to skokowo, czy powoli — ewolucyjnie, jest już raczej sprawą specjalistów, jak również i to, czy ewolucja odbywała się właśnie drogami wskazywanymi przez Darwina. Chociaż co do tych dróg mogą być sprzeczne zdania. Darwin zawsze pozostanie wielkim uczonym i myślicielem, który w okresie zacięcia i ciemnoty przetrwał drogę dla zasady zmienności gatunków.

Dr. Jan Żabiński

TEOFIL KOWALCZYK

NAD LEKTURĄ POWIATOWYCH GAZET

Coraz częściej spotykamy się z powiatową prasą wiejską. W województwie koszalińskim wychodzą „Wiadomości Szczecińskie”, w Bydgoskim toruńskie „Z frontu walki o plan i plan”, powiat Brodnica wydaje „Nasze wieś”. Podobnie dzieje się i w innych województwach. Prasa ta zajmuje się przede wszystkim problematyką nowej wsi, zagadnieniami stosunku chłopów do państwa oraz do klasy robotniczej. Celem jej jest więc torowanie chłopstwu drogi do nowego ustroju, pełniejsze wiązanie go z Państwem Ludowym i pogłębianie sojuszu robotniczo-chłopskiego w życiu codziennym.

Wymienione czasopisma mają charakter bojowy, ale stopień ich ofensywności i mobilizacyjności jest różny. „Wiadomości Szczecińskie” — organ P.R.N. w Szczecinku, w krótkich, jedynych artykułach wskazuje chłopom klasowe zadania w walce o wykonanie Planu 6-letniego, przedstawia osiągnięcia i zdobyte chłopstwa w ramach ustroju demokracji ludowej w powiecie, gminie i wsi oraz nasłuchiwa u udziału chłopstwa w uzyskaniu tych zdobyczy. Czy będzie to artykuł o realizacji obowiązków podatkowych Florkiego, czy Susza o obowiązkach chłopów w gromadach Knyki, Stary Chwałim i Przeradz w Nr 16(35), czy „Błyskawica” Nr 32(35) o zdobycach społecznych chłopów, czy korespondencja Matasia o zaniechaniu pracy politycznej masowej w Lubowie w Nr 14(33) — wszędzie wskazuje się, nie tylko, że zadaniem chłopów jest wykonać swoje obowiązki, ale równocześnie wyjaśnia się dlaczego mają je wykonać i w jakiej proporcji stoją one do ich gospodarczych możliwości. Artykuły operują argumentami zaczerpniętymi z życia gmin i gromad oraz pojedynczych chłopów.

„Wiadomości Szczecińskie” skupiają swoją uwagę na wszystkich sektorach gospodarki rolnej, a więc i na „spółdzielniach” produkcyjnych, i na pegerach i na chłopstwie gospodarującym indywidualnie. Równocześnie ostro zwalcza wszelkie zaniechania i niedociągnięcia nie tylko Geesów, Pomów i Górnów, ale i przyzwoitych poszczególnych rad narodowych. Stawiają zatem wymagania nie tylko chłopom, ale także miejscowym władcom.

Przeciwnie „Wiadomości Szczecińskie” jest organ Zw. Sam. Chłopskiej w Brodnicy „Nasza Wieś”. Uwaga tego czasopisma zwrócona jest na Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie produkcyjne. Chłopom indywidualnym niewiele poświęca uwagi — jak gdyby ich nie było na terenie powiatu. Uczulenie czasopisma na sprawy skupu, hodowli, wykonywania obowiązków wobec państwa i klasy robotniczej jest słabe. „Nasza Wieś” walczą o spółdzielczość produkcyjną, wskazuje chłopom,

jakie stwarza im możliwości, jest pod tym względem bojowa ale nie przekonująca. W Nr. 3 z 29 września ukazała się notatka, że członek spółdzielni produkcyjnej w Grabowcu, Julian Kruszewski, dostarczył w ubiegłym roku 16 szt. bekoni, a w roku bieżącym postanowił tę ilość wydatnie zwiększyć. Wiadomość dla chłopów frajująca, szkoda, że gazetka nie podała, w jaki sposób Kruszewski doszedł do tych rezultatów, że nie poprosił go o napisanie artykułu o swych metodach hodowli trzody. Byłoby to bardzo interesujące dla chłopów indywidualnych.

Czasopismo powiatu toruńskiego „Z frontu walki o plan i plan” główną uwagę poświęca sprawom realizacji dostaw dla państwa. Wystę-



puje ono zdecydowanie przeciw kulakom i ich machinacjom, przeciw spekulantom zbożem. Zwraca uwagę na pogłębianie pracy politycznej na wsi w związku ze skupem i piętnuje opornych. Zwalcza biurokracizm, samouspokojenie i niedbałość przyzwoitych gminnych rad narodowych, opisuje przodujących chłopów i przodujące gromady — ale nie wyjaśnia dlaczego akcja skupu ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla powiatu, ale i dla poszczególnych gmin i jaki jest polityczny sens terminowych dostaw w walce klasowej.

Czasopismo „Z frontu walki” jest bojowe, ale nie mobilizujące, podobnie jak „Nasza Wieś”. W Nr. 1 zamieszczono notatkę o Zenonie Knapie, „aktywnym partyjnym i wzorowym gospodarzu”, który jeden z pierwszych w gromadzie Skąpe wykonał obowiązki dostaw ponad plan. Tymczasem niedługo po tym, bo w Nr. 3 czytamy ze zdziwieniem, że dopiero ekipa robotnicza z PSS Chelmża uświadomiła(!) między innymi radnego gminy Zenona Knapa z gromady Skąpe, że obowiązkiem każdego chłopca jest przedterminowa dostawa zbóż. Oczywiście

jest rzeczą, że tak redagowane czasopismo budzi nieufność do innych, być może ścisłych wiadomości, a wobec tego mobilizować chłopów nie może.

Postulat wiązania codziennego życia chłopów z toczącą się walką klasową na wsi, postulat wskazywania środków do rozwiązywania miejscowych trudności — spełniają „Wiadomości Szczecińskie”. Troska o zaopatrzenie wsi w artykuły przemysłowe, krytyka placówek handlowych, podkreślanie przede wszystkim wspólnoty interesów chłopów i robotników w podnoszeniu produkcji — świadczy, że „Wiadomości Szczecińskie” właściwie rozumieją swoje zadanie i rolę chłopów w ustroju demokracji ludowej, a w szcze-

tu. Wyszło pięć numerów „Naszej Wsi” ale w żadnym z nich nie znajdziemy wyjaśnienia przyczyn, dlaczego w tych gminach skup zemiopłodów przebiega źle. czy niewątpliwie zajęłyby się np. „Wiadomości Szczecińskie”. „Nasza Wieś” ogranicza się — można powiedzieć — do stosowania reklamy, lecz nie zajmuje się problematyką terenu. Jest to poważny błąd, który wypacza zadania czasopisma.

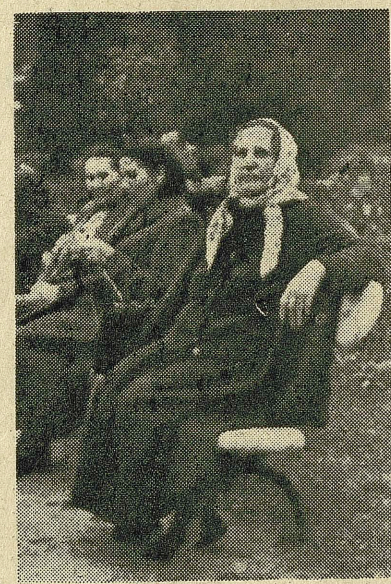
Wychodząca w Toruniu gazeta „Z frontu walki” jest czasopismem bojowym, ale mało ofensywnym. Bije ona w kulaków i szkodników wiejskich, ale jest to tylko ogień nekający z pozycji obronnych. Przykładem słabej ofensywności jest artykuł z Nr. 1 (9) o kierowniczej roli P.O.P. w akcji skupu w gromadach gminy Zelgno, mówiący o rzekomo dobrej pracy organizacji partyjnych w tej gminie i stawiający je za przykład innym gminom (np. Lubianiec i Chelmży). Artykuł w zasadzie słuszny i dobry, ale przykład gminy Zelgno niewłaściwy, bo jak wynika z tabeli porównawczej, Lubianka w dniu 10. IX. 1953 r. znajdowała się na 6, Chelmża na 7, a przykładowa gmina Zelgno dopiero na 8 miejscu. Uderzenie w teren nie zostało przez redakcję dokładnie przemysłane, a zatem nie mogło być skuteczne. Z licznych notatek skierowanych przeciwko kulakom wynika, że w gromadach powiatu toruńskiego toczy się bardzo ostra walka klasowa, ale redakcja gazety nie wiąże tych faktów z codziennym życiem chłopów mało- i średniorolnych, nie wskazuje środków do rozwiązywania lokalnych trudności, nie zajmuje się chłopem jako producentem, nie propaguje osiągnięć w produkcji rolnej. Pragnie mobilizować, ale mobilizowanie bez rozwiązywania problematyki terenu przedstawia się słabo. W sumie mamy czasopismo jednostronne, nie mobilizujące dostatecznie wsi w warunkach ostrej walki klasowej.

Prasa powiatowa dla wsi jest nowością w naszym życiu społecznym. Nie ma za sobą ani tradycji, ani doświadczenia; nie rozporządza fachowymi kadrami pracowników dziennikarskich. Rodzi ją paląca potrzeba: walka o nowe życie, o nowe metody produkcji rolnej, o nowego, świadomego obywatela wsi. W tych okolicznościach nawet nie zupełnie doskonałe czasopismo może stać się cennym ośrodkiem budownictwa socjalistycznego. Ale dlatego w okresie nowych zadań, wynikających z Tez IX Plenum kiedy powiatowa prasa wiejska powinna zmobilizować wieś do walki o wzmocnioną produkcję i udzielić jej pomocy w tej walce — byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby redakcje pism wojewódzkich zorganizowały dla komitetów redakcyjnych gazet powiatowych specjalne kurso-konferencje, na których omówiono by, jak podnieść ich operatywność.

Teofil Kowalczyk

RYSZARD HŁADKO

WCZORAJ I DZIŚ POLSKICH UZDROWISK



babska chusta są na terenie uzdrowiska zjawiskiem niepożądanym.

Straż, postawiona przed uzdrowiskiem, wywijała się z wyznaczonego jej zadania znakomicie: przez całe dwudziestolecie „perla wód polskich” nie uleczyła ani jednego robotnika, ani jednego chłopca...

Właściwy rozwój balneologii (nauki o leczeniu klimatycznym — uzdrowiskowym), pełne wykorzystanie właściwości leczniczych naszych wód mineralnych — datuje się od 150 lat, chociaż i wcześniej były one szeroko znane i eksploatowane. W tym samym okresie dokonano odkrycia właściwości leczniczych pewnych pokładów torfu, który — po odpowiednim przyrządzeniu — jako tzw. „borowina” jest skutecznie stosowany w postaci kąpeli i okładów.

Warto zaznaczyć, że większość źródeł mineralnych występuje w miejscowościach, w których właściwości lecznicze posiada również klimat. Odnosi się to przede wszystkim do obfitujących w lasy okolice górystych, o niskim ciśnieniu atmosferycznym, dużym nasłonecznieniu i niskich opadach. Sanatoryjne wykorzystanie tych właściwości leczniczych powoduje, że leczenie uzdrowiskowe w zakresie chorób gośćc, dróg oddechowych, układu krążenia, przewodu pokarmowego, zaburzeń układu dokrewnego i nerwowego oraz chorób kobiecych i innych — jest bardziej skuteczne od leczenia szpitalnego i klinicznego.

Warto zaznaczyć, że większość źródeł mineralnych występuje w miejscowościach, w których właściwości lecznicze posiada również klimat. Odnosi się to przede wszystkim do obfitujących w lasy okolice górystych, o niskim ciśnieniu atmosferycznym, dużym nasłonecznieniu i niskich opadach. Sanatoryjne wykorzystanie tych właściwości leczniczych powoduje, że leczenie uzdrowiskowe w zakresie chorób gośćc, dróg oddechowych, układu krążenia, przewodu pokarmowego, zaburzeń układu dokrewnego i nerwowego oraz chorób kobiecych i innych — jest bardziej skuteczne od leczenia szpitalnego i klinicznego.

W Polsce przedwzrostu wielkość sanatoriów znajdowała się w rękach prywatnych: na ogólną ilość 24, państwowych było tylko 5. A i te dysponowały zaledwie 930 łóżkami, zajmowanymi przeważnie bądź przez ludzi dobrze sytuowanych, bądź przez administrację ubezpieczalnią. Ponadto było 5 sanatoriów dziecięcych z 750 łóżkami.

Nosieliśmy większość chorób, dających się do leczenia sanatoryjnego, byli w Polsce chłopci i robotnicy. Ale dla nich takie leczenie było nieosiągalne. Sanacja nie troszczyła się o rozwój sanatoriów. Wprost na ironię zakrawa fakt, że pierwsza dotacja na rozbudowę Bu-

ska Zdroju przekazana została 1 września w 1939 roku...

Radykalną zmianę w lecznictwie sanatoryjnym przyniosła Polska Ludowa. W 30 przeszło uzdrowiskach leczy się dziś około 200 tys. obywateli rocznie, w tym 5/8 na koszt państwa, wydatkującego około 60 zł. na każdego kuracjusza dziennie. Już w 1950 r. sanatoria liczyły 10.300 łóżek, czyli 6-krotnie więcej niż przed wojną. A ilość łóżek dla dzieci wzrosła z 750 do 2257, czyli trzykrotnie.

Do mineralnych i klimatycznych geograficznych właściwości leczniczych w uzdrowiskach Polski Ludowej dochodzą ponadto wyjątkowo korzystne warunki pobytu. Kuracjusze zajmują komfortowe wille i pałacyki bogatych sybarytów. Pacjenci korzystają z najlepiej urządzonej stołówek, dających dietetyczne i obfite posiłki. Ludziom pracy służą dziś nowoczesne urządzenia lecznicze, kosztowne kąpiele mineralne i borowinowe, inhalatoria; dla nich są urządzone pomysłowe imprezy kulturalne i piękne świetlice. Przy jednym stole podczas posiłków i rozmów bądź w salach ogólnych, bądź na ławeczce w parku spotyka się chłop z profesorem, górnik ze znanym ekonomistą, włókiennik z nauczycielką. Nasze uzdrowiska — to nie tylko miejsce leczenia, lecz i szkoła kulturalnego i umysłowego awansu.

Przed wojną chłopów w sanatoriach nie spotykano wcale. W r. 1948 stanowili już oni 4,1 proc. ogółu kuracjuszy. W roku 1952 procent ten wzrósł do 11. W tym właśnie roku z 6.400.000 zabiegów udzielonych ogółowi kuracjuszy, poważna liczba przypadła na kuracjuszy wiejskich.

Chłopi pokrywają zaledwie nikłą część kosztów leczenia. Ich wysokość zależy od sytuacji materialnej leżącego się. Resztę pokrywa ZSCH. Należy się dziwić, że — mimo tych udogodnień — chłopi nie wykorzystują w pełni możliwości leczenia w sanatoriach. Tak np. w br. wiele przeznaczonych dla nich miejsc nie wykorzystano. Winne są temu zapewne przyzwykłości powiatowych i gminnych rad narodowych, niedostatecznie informujące ludność

swych terenów o tych możliwościach. Wpływa też na to niewątpliwie fakt, że mieszkańcy wsi wciąż jeszcze odnoszą się z nieufnością do sanatoryjnego leczenia.

Wielcy pacjenci uzdrowisk, którzy do niedawna sami ulegali takim przesadom, po powrocie do swych gromad burzą zadawione uprzedzenia. Nauczycielstwo oraz działacze społeczni i kulturalni na wsi mogą wydatnie przyczynić się do tego, by te uprzedzenia zupełnie znikły. W przyszłym roku wszystkie miejsca w sanatoriach powinny być wykorzystane.

W Ciechocinku, Busku, Szczawnicy, Krychniu, nawet w Rymanowie staną niezadługo nowe dzienne uzdrowiskowe, wyposażone w najnowsze urządzenia. Już dziś w wielu miejscowościach dokonuje się licznych nowych wierceń. W Szczawnicy przyniosły one rewelacyjny wynik: odkryto tam źródło, zawierające 60 proc. bezwodnika kwasu węglowego. Powstał tam teraz problem butelkowania tej wody; wysoki w niej procent gazu niszczy bowiem najbardziej hermetyczne zamknięcia.

Wielki upaństwowieniu uzdrowisk, każde z nich ma dziś w lecznictwie chorób swoje przeznaczenie, związane nie tylko z walorami źródła i terenu, lecz i z warunkami klimatycznymi — geograficznymi. Tymczasem komisje klasyfikacyjne przy radach narodowych, a niekiedy i sami lekarze, przysyłają do uzdrowisk ludzi, których choroby wymagają umieszczenia w innym uzdrowisku. Powoduje to chaos w pracy personelu, naraża mylnie skierowanych na dużą subiekcję, pogarsza ich samopoczucie. W br. w niektórych uzdrowiskach zanotowano aż 25 mylnych skierowań. Izby lekarskie powinny domagać się od lekarzy wiejskich starannego rozpoznawania badanych chorób i — w porozumieniu z radami narodowymi na podstawie „Instrukcji wskazań” Ministerstwa Zdrowia — kierowania chorych do właściwych miejscowości leczniczych.

Ryszard Hładko

JANINA DĄBROWSKA

„LUBIE OPEROWAĆ FAKTAMI”



ANTONI CABAJ

UROKI RECYTACJI

„Mie so zdaje — recytowała Genia — że mie chwetało i do kozy usadzało. A wite, co mi se stało? Kulejo zechcało mi se jochac. Jo se myśla: wszycki pani piknie jodo i ja pojode...”

Kaszubski monolog pt. „Kulejo” podobał się nie tylko przez wygląd na swą regionalną odrębność, lecz także dzięki doskonałemu, pełnemu swady i bezpośredniości wykonaniu. Warto zaznaczyć, że Genia deklamowała go w tradycyjnym kaszubskim stroju.

W aktach Jury Konkursu Recytatorskiego monolog pozostał anonimem, jako że nawet sama wykonawczyni nie umiała podać jego autora. Jest on bowiem, jak wiele innych, które zna Genia, klasycznym wytworem samorodnej twórczości ludowej.

Zna je nie tylko z zastyszenia; wiele z nich wyrosło z domu rodzinnego. Genia jest Kaszubką ze Skarszewa koło Kościerzyny. Przed rozpoczęciem nauki w szkole inaczey, jak po kaszubsku, nie umiała mówić. Przez literacką polszczyznę przedzierała się z niemałą trudnością. Z pomocą przyszły jej klasyczne dzieła naszej literatury: „Lalka” Prusa, „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza, nade wszystko zaś pociągnęła ją bogactwo języka Mickiewicza, jakie odkryła w „Panu Tadeuszu”.

W przypadku Geni zaszło to, co może zakrawać na paradoks, co było jakby odwróceniem normalnych proporcji rzeczy. Przed wyjściem do szkoły nie zdawała sobie sprawy z odrębności swego języka, nie dostrzegała w nim szczególnego piękna, nie odczuwała jego ludowego kolorytu. Właściwości te odkryła dopiero ze szkolnego dystansu. Język literacki poznawany na najlepszych przykładach klasyki pozwolił jej w pełni ocenić piękno kaszubskiej gwary i w twórczości klasyków odkryć pierwiastek ludowości.

Genia jest w szkole jedną z pierwszych krzewiotelek kaszubskiego folkloru w szkolnym zespole śpiewu i tańca. To ukończenie kaszubskiej sztuki zdradza tajemnicę jej powodzenia na eliminacjach centralnych, na które dostała się, jako jedyna wśród 200 innych kandydatów z jej powiatu. Umiejętności recytatorskie — jak przyznała — zdobyła dzięki głośnemu czytaniu utworów literackich w szkolnym zespole. Ukształtowało to poprawnie także potoczny jej język.

Uznanie, jakie zdobyła w Warszawie, jest w pełni zasłużone. Ale właśnie z pewnym niepokojem myślę o tym uznaniu. Genia upojona efektem swego wystąpienia w Warszawie, zdążyła zdradzić się niepokojami objawami zmanierowania. Wydaje jej się, że sukces ten w pełni predestynuje ją do ubiegania się o karierę aktorską, o której — jak wspomina — od dawna marzy. Chce być aktorką, bo „taka to wszędzie jeździ i pokazuje się”. I dlatego Genia chce porzucić szkołę, w której się uczy i zdobywa zawód przedszkolanki.

Czy decyzyja ta nie jest zbyt pochopna? Czy nie wypływa z właściwego wiekowej Geni nieprzemysłanego odruchu młodości? Przecież i na stanowisku przedszkolanki Genia będzie miała sporo możliwości w pracy artystycznej z dziećmi, która z czasem — nie jest to wykluczone — może ją zaprowadzić na deski sceniczne.

Marzenie Geni o „karierze” aktorskiej nie jest sprawą bagatelną. Jest ono odzwierciedleniem dość charakterystycznego dla młodych recytatorów (i nie tylko recytatorów) zjawiska, że traktują oni swe umiejętności wyłącznie „na wynos”, uważając, że jedynym odpowiadającym im „rynkem zbytu” jest świat „wielkiego zryku i prezenzji”, nie widząc, że tymi umiejętnościami mogą podnieść na miejscu kulturę estetyczną i zyskać autorytet we własnym środowisku, wśród miejscowej opinii.

Na tym przecież winien polegać sukces oddolnej inicjatywy kulturalno-twórczej. Pierwsze laury powinno się zbierać w terenie.

Antoni Cabaj

W owieczce siedleckim bibliotece gminna w Zbuczynie cieszy się sławą przodującą, a jej kierownik opinia świętego organizatora.

Antoni Jaworowski, „świeży organizator”, pięćdziesięcioletni mężczyzna, dawny pracownik gminy (jeszcze z lat przedwojennych), nawykły do oceniania ludzi z pierwszego wejrzenia i wyrobiony w załatwianiu klientów „każdego gatunku” — przywitał mnie z pobłażliwą sympatią, jaką darzy wścibskich studentów. Z powiatu i z gminy dużo młodzieży chłopskiej wyfrunęło na studia. Krystyna Bochen, córka średniorolnego, jest już doktorem medycyny; a w każde święto miga u nas wiewcze czapek studenckich, niż babskich chustek”.

Zapowiedział: „Ja lubię operować faktami” — i w ruch poszły fakty. Oto ważniejsze z nich.

Gmina liczy 4.600 mieszkańców; gromad 18; w 13 są już punkty biblioteczne, przeciętnie przy 35–50 czytelnikach, a w gminnej bibliotece (bezpośrednio obejmującej swym zasięgiem Zbuczyn Poduchowny, Zbuczynkę i Zbuczyn-kolonję) — 170 czytelników. Ogółem ilość czytelników stanowi 30 proc. mieszkańców gminy.

Błąd w rachunku, ob. kierownik! Po powrocie do Warszawy spokojnie obliczyłam: 10 punktów x 50 = 500 + 170 = 670.

Co w stosunku do 4600 ludności

LUDOMIR RUBACH

PRZED kilku dniami w wagonie pociągu na linii Bochnia — Kraków toczyła się niecodzienna rozmowa. Młody, najwyżej 25-letni chłop opowiadał swoim towarzyszom podróży o tym, co widział w teatrze w Tarnowie. Mówił ze swadą odzwierciedlającą sceny z „Wieszczu Trzech Króli” i aktualizującą trafnymi porównaniami treść szekspirowskiej komedii.

Józef Biały — bo on był właśnie opowiadającym w wagonie — po raz pierwszy w życiu był w teatrze w jesienny wieczór 1953 roku. Sprawili to kino ruchome. Bo kiedy przed dwoma laty po raz pierwszy zjechało ono do jego wsi, otworzył się przed nim nowy świat. Po roku Biały był już członkiem spółdzielni produkcyjnej oraz wytrwałym bywalcem stałego kina wiejskiego; choć trzeba było chodzić do niego 8 kilometrów. Seanse kinowe rozbudziły w nim pragnienie pragnienie zobaczenia jak grają „prawdziwi”, żywi artyści. Jednym słowem Józef Biały pod wpływem kina — zafascynował się teatrem, za prawdziwym teatrem!

Zdecydował się na trudny podróż do odległego o 20 km Tarnowa. Tam przekonał się czym jest teatr. Poprzez entuzjazm, z jakim mówił o teatrze, przebiegał akcent żalu: dlaczego teatru istnieją tylko dla ludzi z miasta? Dlaczego tak samo, jak kina i „Artyści” nie przyjeżdżają na wieś prawdziwe teatry? To pytanie powtórzyli za Józefem Białym wszyscy jego słuchacze.

Jak wynika z kilkumiesięcznych doświadczeń Objazdowego Teatru Ziemi Łódzkiej, wieś nasza staje się najbardziej wdzianym masowym odbiorcą sztuki scenicznego. Znikł z polskiej wsi analfabetyzm. Książka jest już codziennym współtowarzyszem rodzin chłopskich w drodze przez życie. Film i Radio coraz wszechstronnie zbliżają rosnące liczebnie masy chłopskich widzów i słuchaczy do problematyki współczesności w szerokim zakresie faktów i zdarzeń ze wszystkich dziedzin życia.

KRYSZYNA MIŁOTWORSKA

W niektórych miastach powiatowych całe 10 minut programu lokalnego radiowęzła wypełniają nudne, przez nikogo nie słuchane komunikaty.

Przyjrzyjmy się pracy radiowęzła w Nowym Sączu.

Komitet Programowy tego radiowęzła, choć złożony z 8-miu osób, (są wśród nich nawet członkowie Prezydium PRN) ogranicza się do takiej właśnie roboty komunikacyjnej. Program jego audycji jest zupełnie oderwany od terenu; nie ukazuje on i nie widzi spraw, które nurtują wieś nowosądecką.

A co się dzieje w terenie?

Spółdzielnie produkcyjne Złocień, Tylicz i Powroźnik na 40 dni przed terminem odstawiły zboże. Ten przykład pociągnął 98 gromad powiatu nowosądeckiego. Produkuje gmina Kożenna i Nawojowa. Ob. Andrzej Swistak z grom. Niskowa na 20 dni przed terminem wywiózł się w 110 proc. z dostaw zboża. Ignacy Zieliński na 8 dni wcześniej w 106 proc. Ob. Toczec z grom. Jankowa (8 ha) wraz z Urbanem (1,2 ha) zmobilizował swoją gromadę do zespolowej dostawy zboża na 6 dni przed terminem itd.

Kulak na 21 ha Franciszek Rapacz, na 4.305 kg zboża, odstawił 2.321 kg. Wydzierzałwił on 8 ha ziemi 18 chłopom, biorąc od każdego 2 metry zboża, 2 metry ziem-

stanowi 14 proc. (w faktach lubię ściśleść).

Teraz przyszła kolej na zainteresowania czytelników.

— Pasjami czytają klasyków: Orzeszkową, Prusa, Konopnicką, Sienkiewicza, Turgeniewa, Lwa Tolstoję.

Te pasje wyrabia kier. Jaworowski. To on gustuje w klasykach. Piękny gust, ale w strategii czytelnictwa — niemiernie ważny jest front współczesnej literatury. Kartoteka wykazuje, że czytane są również książki Niewerlego „Pamiętnik z Celulozy”, Dąbrowskiej — „Noce i dnie”, Bobruka „Matka i syn”, Banasiana „Przebudzenie” a 17 egzemplarzy „Zorane go ugoru” krąży w gminie bez przerwy.

O czym mówi zainteresowanie tymi książkami? Kto je czyta? Gdzie? Czy można tu rozróżnić czytelników klasowo i środowiskowo? Czy Bobruk chwycił wśród dawnej biedoty? Czy Dąbrowską czytają, jako rozrachunek z dworami, których tu było nie mało? Czy też...? Bo jeśli obok „Zorane go ugoru” również „pasjami” czytany jest „Cichy Don”? A kto i czy w ogóle objaśnia te trudną powieść, w której autor wiąże nasze sympatie z bohaterem kontrrewolucji. Tragizna droga Mielechowa, jego złudzenia, popychające go do walki o anarchiczną swobodę koźwactwa — wymagałyby komentarza i dyskusji.

Kierownik Jaworowski nie nie mówił o geografii czytanych tytu-

łów, nie o polityce nasycenia nimi odpowiednich grup i gromad. Działła poprzez kierowników punktów (przeważnie nauczycieli). Nadaje ruchowi czytelnictwu rozmach liczbowy. W III etapie konkursu czytelnictwa z gminy Zbuczyn nadeszło kilkanaście wypowiedzi. Teraz będzie ich dużo. Już dwadzieścia zespolów zgłosiło na IV etap 67 czytelników, indywidualnie — 40, a powiat ponadto jeszcze doliczył się 60 zgłoszeń.

We własnym rejonie (3 najbliższe wsie) chodzi Jaworowski do chaty, agituje; rezultatem — 170 czytelników.

Bardziej tę pochłaniają jego uwagi sami czytelnicy niż organizatorzy punktów. O kierownikach punktów nie mówili. Kogo zdobywają? Jakimi metodami? Jaką lekturą?

O czytelnikach owszem.

— Chrońska Barbara, złota czytelnica.

— Kowal Józef Miesicki, regularny czytelnik.

— Sierzewitowski Marian sam się zgłosił po życiorys Stalina.

— Probuszcz chwali „Ślepą uliczkę” Rzerzaczę.

Ale w tych informacjach nie działa już zasada: „lubie operować faktami”. Faktów za mało, charakterystyka zdawkowa, dobór przypadkowy.

Pytałem o ZMP.

— Brak im kierownictwa.

Pytałem o aktywistów i działaczy w gminie.

— Nie mają czasu na czytanie. Wniosek? Jaworowski jest zdania, że „książkami powinien zajmować się tylko bibliotekarz, człowiek z pasją do sobie radę”. Pasja — to jedno, a zadanie, jakie stoi przed bibliotekarzem — to drugie.

Zadanie wymaga: po pierwsze — wciągnięcia na listę czytelników — w pierwszym rzędzie aktywistów i działaczy. Trzeba ich krytykować za nieuctwo, za opuszczenie się. Trzeba ich zdobyć dla książki. Najbardziej wszak idzie lektura polityczno — społeczna, która powinna stanowić ośrodek ideologiczny działaczy gminy. Po drugie — rozszerzenia aktywności organizującego czytelników i pobudzającego do korzystania z książki.

Gmina Zbuczyn już dawno wywiązała się w 100 proc. z planu skupu. Czy nie wskazuje to na istnienie przedmiotów rolnictwa, wyrobionych praktyków? Czy nie na nich należałoby oprzeć propagandę czytelnictwa książek i broszur rolniczych? Czy nie należałoby zdobywać do propagowania i organizacji czytelnictwa inteligencji miejscowej, gromadzącej się w GRN, GS, PGR? „Świeży organizator” wyjść powinien poza sieć punktów bibliotecznych i poza taką politykę, która kończy swe osiągnięcia na „złoty” czytelnikach.

Janina Dąbrowska

CZESŁAW MICHNIAK

Anegdoty nauczycielskie

Kilka dni temu zjechali do Podzamczu Chęcińskiego nauczyciele ze wszystkich stron powiatu kieleckiego, aby w miłym, serdecznym nastroju porozmawiać w szerszym gronie o swej pracy.

Referat przewodniczącego Prezydium PRN Kwasa przypominał im, że przed wojną 5 tysięcy dzieci w powiecie kieleckim nie chodziło do szkoły, że w Brynicy (gm. Piekaszów) „budynek szkolny” składał się z jednej izby, personel nauczycielski z jednego nauczyciela, a dzieci było 121. Takich Brynic można było naliczyć wiele. Dwadzieścia tysięcy ludzi w powiecie nie umiało czytać i pisać. W szkołach 4-klasowych uczeń pozostawał w czwartej klasie „z urzędu” przez trzy lata, a potem nazywano się, że ukończył siedmioklasową szkołę powszechną.

Tu przerywam informację o części oficjalnej zjazdu. Nie mam wszak obowiązku być jego sprawozdawcą. Pragnę natomiast w tym felietonie odtworzyć atmosferę swobodnej gawędy, jaka rozwinęła się przy obiedzie i w godzinach wolnego popołudnia.

— Pewnego razu zauważyłem — opowiadał kolega Zaremba z Borkowic — jak przed gazetką ścienną zatrzymała się chłopka Nowosielska. Wpatrywała się z uporem w ciążnik na kolorowym zdjęciu z „Sowieckiego Sojuza”. Przeszedłem obok niej, udając się do klasy. Gdy po kwadransie wracałem, jeszcze tkwiła przed tablicą. Rzeka: „Bez tego diabła, traktora, to by ci dopiero była harówka”.

Sam sens wyznania nie był dla mnie nowiną; spotkałem się z podobnym wiele razy. Ale w życiu Nowosielskiej ta refleksja oznaczała zasadniczy zwrot. I to właśnie — nieoklepane powiedzenie wyrażało wielkie przeżycie. Sama zaczęła mówić o spółdzielni produkcyjnej w Ruszkowicach i pięciu hektarach błota, które spółdzielcy znakomicie wykorzystali pod plantację wikliny. Indywidualnie gospodarujący nie wiedzieli, co mają z blokiem zrobić, bo na każdego wypadło zaledwie po kilka arów. Tymczasem spółdzielcy, jak powiedziała Nowosielska, „zebrali błoto do kupy i będą dobrze zarabiali”.

Teraz — kukielki. Teatrzyki kukielkowe w szkołach wiejskich ostatnio bardzo się w powiecie rozprzestrzeniły. Kol. Kucharska z Ostojowa nazywają nawet maniaczką. Teatrzyk ostojowski cieszy się wśród ludności dużym powodzeniem. Początkowo na przedstawieniu przyczodził rodzice aktorów, potem bliżsi krewni — przez grzesność, następnie dalsi krewni, znajomi i tak dalej. Aż wreszcie zainteresowanie sztuką tak dalece wzrosło, że często brakowało miejsca „na sali”. Wiedownia zaczęła się przejmować losami bohaterów. Podczas jednego z przedstawień pod adresem kulaka (którego spotkała zasłużona kara za machlojki ze zbożem) padł okrzyk: „A dobrze mu taki!”. Kto by pomyślał, ile to mogą takie kukielki...

Kierownik szkolenia korespondencyjnego przy Liceum w Podzamczu kolega Kaweki wyskoczył z dwoma nazwiskami: „Kozłowski i Grabowski”.

— Motorolni chłopci, z których jest stem dumny.

52-letni Kozłowski, 3-hektarowy z Nowej Słupi, przed zapisaniem się na kurs, wyznał szczerze: „nie chcę być głupszy od moich dzieci i wnuków”. To jedno zdanie jakże dosadnie charakteryzuje jego i cały legion starych chłopów, dla których otworzył się nowe życie w Polsce Ludowej. Grabowski z pow. pińczowskiego początkowo bał się przystąpić do egzaminu, zdał go jednak celując i został mianowany kierownikiem gospodarstwa przy Technikum Rolniczym w Chrobrzu. Na kilkukhektarowej gospodarce została żona. Grabowski na egzaminie po prostu „śpiewał”.

Ciekawe współzawodnictwo rozwinęło się pomiędzy młodzieżą z Technikum Rolniczego w Batowie a 14-hektarowym Rutkowskim o lepsze zbiory...

Cały rok trwała zaciepka walka Rutkowski — Technikum. Na jesieni Rutkowski musiał przyznać: „wzięli mnie”. Ziemiaki w Liceum obrodziły o 9 procent lepiej niż u Rutkowskiego, a zboża zebrano z hektara od 4 do 5 kwintali więcej.

I jeszcze jedna anegdota. Na zebraniu gromadzkim jeden z działaczy powiatowych wspominał o strasznej nędzy, jaka panowała w siel w pewnej wsi przed wojną. „Młodzież uczyla się przy lampkach” opowiadał, „w który palił się psi łój”. W tym momencie wstał stary chłop: „panie kołchany” — rzekł rezolutnie — „to jeszcze nie taka biedna wieś, w której psy obrastały w tłuszcz”.

Bez troski gaduła dostał nauczkę.

Czesław Michniak

NOWOŚĆ

Ukazała się książka pt.:

BOHATEROWIE LUDOWEGO WOJSKA

Mieczysław Kalinowski
Oleg Matulewicz
Lucyna Herc
Eugeniusz Oksanicz
Adolf Krzyżanowski
Henryk Drodziarz
Władysław Jakubowski

Stron 182 Cena 21 10.50

WYDAWNICTWO MINIST. OBRONY NARODOWEJ

K 15464-1

TEATR WIEJSKI W TARNOWIE

Dlatego chłopci na Podkarpaciu, we wsi lubelskiej, kieleckiej, pomorskiej itd. wypytują słusznie: — „a kiedy u nas?”.

Pytanie to nareszcie nie pozostaje bez odpowiedzi. Prócz działającego już od kilku miesięcy Pań-

sztwo Objazdowego Wiejskiego Teatru Łódzkiego, organizowane są obecnie dwa inne teatry dla wsi — jeden w Bydgoszczy, drugi w Tarnowie.



stowego Objazdowego Wiejskiego Teatru Łódzkiego, organizowane są obecnie dwa inne teatry dla wsi — jeden w Bydgoszczy, drugi w Tarnowie.

Teatr Miejski im. Ludwika Solkiego, oparty o finansową pomoc państwa, jest teatrem amatorskim. Zespół składa się z pracowników miejscowych zakładów przemysłowych, instytucji państwowych i społecznych.

Teatr tarnowski podjął się ambitnego zadania wypełnienia tej poważnej luki, jaką powodował brak na terenie województwa krakowskiego między Krakowem a Rzeszowem zawodowego teatru państwowego. Zespół tarnowski realizuje w miarę sił i możliwości do ambitnego zadania; grywa on w Tarnowie i wyjeżdża do sąsiednich miast w dużym promieniu między Rabą a Wisłoką. Swoją pracą za-

służył na uwagę czynników centralnych, które — doceniając potrzeby kulturalne tak rozległego terenu, jakim jest obszar Niziny Sandomierskiej i Podkarpacia — zamierzają na bazie teatru tarnowskiego otworzyć drugi w Polsce objazdowy teatr wiejski.

Przed nowostworzonym teatrem wiejskim stoją wysoce odpowiedzialne zadania. Ma on objeżdżać spółdzielnie produkcyjne, wsie i PGR-y całego województwa krakowskiego i woj. kieleckiego aż po Radom. Zasięg jego działania dotrze więc na południe po granicę polsko — czechosłowacką, na północ — do granicy „wpływów” Objazdowego Teatru Łódzkiego. Obejmie także woj. lubelskie.

Nawet przy dużej operatywności stałego teatru, przedstawienia teatralne dla poszczególnych gmin wiejskich odbywać się będą na tak rozległym terenie bardzo rzadko. Toteż wysiłek centralnych władz teatralnych musi być skierowany

na stworzenie dla tego terenu jeszcze jednego objazdowego teatru wiejskiego z siedzibą w Kielcach lub Lublinie.

Teatr Wiejski Ziemi Tarnowskiej ma rozpocząć pracę w styczniu 1954 roku. Z pierwszą premierą wystąpi więc dopiero zapewne pod koniec zimy.

Z jakim repertuarem? Na to niezwykle istotne pytanie dyr. Bohdanowicz — powołując się na „tajemnicę służbową” i zalecenia C.Z.T. — odpowiedziała, że „nie powiedzcieć nie może”. Jeśli takie zalecenie przyszło „z góry”, świadczyłoby ono o chęci unikania dyskusji (o doniosłości której przecieżył nikogo przekonywać nie potrzeba) — na temat repertuaru wiejskiego. Takie przypuszczenie potwierdza fakt braku głosów ze strony władz teatralnych w dyskusji, jaka toczyła się na łamach czasopism nad repertuarem Objazdowego Teatru Łódzkiego. Wobec jednak niezwykle pomyślnego faktu tworzenia nowych wiejskich teatrów objazdowych — dyskusja nad ich repertuarem powinna być znów wszczęta. I to jak najprędzej, by kierownicy ich nie blądził po omacku.

Należy więc żywić nadzieję, że kierowniczka przyszłego Państwowego Objazdowego Teatru Wiejskiego Ziemi Tarnowskiej otrzyma od swych władz zwierzchnich zalecenie, by zjechała pięćdziesiąt „tajemnic państwowych” z repertuaru, jakie przygotowuje dla powierzonej jej opieki i doświadczeniu ważnej placówki scenicznego — i że dowiem się nie za długo co chłopci znad Dunajca i Wisłoka zobaczą na wiejskich scenkach za kilka miesięcy. A gdy pęknie pięćdziesiąt tajemnic, będzie można podjąć dyskusję, która ma być przeciwieństwem w walce o najbardziej komunikatywny, najbardziej instruktywny i najbardziej artystycznie dojrzały do podnoszenia poziomu kulturalnego wsi, repertuar teatru tarnowskiego i teatrów wiejskich w ogóle.

Ludomir Rubach

RADIOWEŻEL ŚLEPY I GŁUCHY

niaków i 600 złotych w gotówce. Reszty zboża nie chciał odtawić, żądając, aby uczynili to chłopci, dzierżawiący jego ziemię. Sprawą zajął się prokurator. Radiowęzeł miznał. Radiowęzeł nie zdemaskował kulaka. Kulak Franciszek Czystański nie odstawił ani kilograma zboża.

Słabo przedstawia się tam również stan skupu żywności i innych produktów. Odstawy mleka także pozostawiają wiele do życzenia — mimo, że i na tym odcinku są przodownicy. Np. Maria Jandasz z gminy Grybów — 1,7 ha — odstawiła 1000 litrów mleka ponad plan.

Niestety, radiowęzeł w Nowym Sączu nie widzi na terenie swego powiatu ani osiągnięć, ani braków, ani raczących zaniedbań.

W powiecie nowosądeckim znajduje się gromada Biegonice. O mierzurynowach i świetlicowcach z Biegonic słyszała cała Polska. Mówi o nich wiceprez Rady Ministrów Zenon Nowak na Zjeździe Produkcji Chłopów w Szczecinie; pisała o nich prasa. W audyencji radiowęzeł o Biegonicach nie mówił. Nie. Jeśli okoliczni chłopci dowiadują się o osiągnięciach swoich sąsiadów, to bynajmniej nie przez radiowęzeł lokalny, mimo, że właśnie przez głosniki powiatowego radiowęzła po-

winna być szerzona sława Biegonic.

Koło miczurinowskie i świetlica pokazały, że droga do dobrobytu wsi — wiedzie poprzez postęp w rolnictwie, a więc poprzez podniesienie wiedzy ogólnej i rolniczej chłopca. Biegoniczanie już weszli na tę drogę i zbierają już: 20 q żytnia, 23 q pszenicy, 700 q buraka cukr., 150-200 q ziemniaków z krowego. Gromada posiada 600 sztuk bydła rasy podkarpackiej. Plan kontraktacji tuczników wykonała w 240 proc. Kobiety biegonickie dostarczyły na punkt skupu ponad plan 1500 jaj i 1000 sztuk drobiu.

W Biegonicach mamy licznych mistrzów urodzaju i hodowli. W Biegonicach a nie gdzie indziej zorganizowano w tym roku pierwszą w Polsce gromadzką wystawę rolniczą.

Radiowęzeł nie dotrzymuje kroku biegowi wypadków w swoim terenie. Skąd zresztą może o nich wiedzieć, nie posiadając takiego zaplecza, jak kadry informatorów-korespondentów i samorzutne korespondencje?

Wzorowe radiowęzły werbują swych korespondentów spośród przodujących ludzi. Takich ludzi dąbiłby nie mało same Biegonice. Eugeniusz Kondziolka chętnie podzieliłby się ze swymi słuchaczami sposobami osiągnięcia urodzaju

26-ciu kilogramów ziemniaków spod jednego krzaka. Maria Poręba podzieliłaby swe ziemkinie, w jaki sposób hoduje buraki o wadze 10-12 kg każdy.

W programie radiowęzła nowosądeckiego (jak i wielu innych radiowęzłów) ostatnie miejsce zajmują sprawy świetlic, zespołów świetlicowców i czytelnictwa. Tymczasem w Nowym Sączu istnieje dobry zespół teatralny przy świetlicy Z.Z. Kolejarzy. Ma on już w swym dorobku wystawienie takich sztuk jak „Moralność Pani Dulskiej”, „Przyjmujemy o 8.30”, „W skrzyni”.

Wystąpienia przed mikrofonem zespołów instrumentalnych, śpiewaczy, recytatorskich — pomijając uatrakcyjnienie programów radiowęzła — miałyby wielkie znaczenie dla podniesienia poziomu pracy świetlicowej. Podobnie można by rozwinąć zagadnienie czytelnictwa książek — a to poprzez czytanie recenzji, ciekawych fragmentów powieści, wypowiedzi przodujących czytelników, meldunków o przebiegu IV etapu konkursu czytelników wiejskich.

Kryszyzna Miłotworska

WIESŁAW JAZDZYŃSKI

„Stawiamy krzyżyki“

TRAGEDIA dwóch małych gromad — Warmino i Wedkowice, rozpoczęła się dokładnie dnia 10 kwietnia 1953 roku, o godzinie 8 rano.

Godzi się równocześnie wyjaśnić, że nieszczęście spadło na chłopów niecyfrowym przystawionym grom z jasnego nieba. Do tego dnia ludzie żyli spokojnie i pracowicie, chwalać sobie na przemian to jedno, to drugie. Osobliwie pięknie rozwinęło się życie kulturalne, w obu bliźniaczych gromadach. Zwalczono do ostatka analfabetyzm, nawet stary Kurajka dał się do liter namowić. A trzeba wiedzieć, że sprawa z nim nie poszła gładko.

Widzicie, to było tak: kiedyś, jeszcze przed wojną, zaszedł do Kurajki bogaty sąsiad Pinkus i dalej pięknie namawiał:

— Mógłbym was nauczyć podpisywania się. Do czego to podobne, żebyście stawali krzyżyki! Postawiać wam jeden po śmierci, starczy na całe życie.

— A ile to będzie kosztować odrobku?

— Coście, sąsiadzie? Odrobicie u mnie za co inne, kulturę daję za darmo! Tyle, że mi czasem „jaki paperek podpisać“.

Pinkus brał na on czas pożyczkę z banku i szukał poręczyciela. Kurajka, chłop zacofany, bardzo mu pasował. I bogacz dopił swego. Biedniak poręczył za niego, a potem aż do wojny opędył się nie mógł komornikowi, gdyż kulał ani myślał dotrzeć terminu zwrotu pieniędzy. Od tego czasu minęło wiele lat; Pinkusa gdzieś diabli podczas wojny ponieśli, Kurajkę zaawansowała reforma rolna pomiędzy średniaki. Ale starym pozostał wyraźny uraz do czytania, a zwłaszcza pisania.

— Zmijała z tą szkołą, pókić dobry! Długów za was spłacać nie będę!

A jednak stary dał się przekonać. Podbiła jego niewne serce dzielna nauczycielka ob. Palimężówna. Zjechała do gromady Warmino i z miejsca ruszyła energicznie do roboty oświatowej. W niespełna rok stary czytał i pisał jak nie przymerzając dziecko z 7 oddziału. A podpis swój gruntownie zmienił. Był to jeden z najbardziej wymownych sukcesów, jaki odniosły na polu kultury obie gromady, aż tu nagle 10 kwietnia...

Córka Moczarka, chłopca trochę nerwowego, kiedy wróciła tego dnia ze szkoły, usiadła cicho na stołku, poplując cichutko.

— Począł ojcu, Tereska — jak tam z pokojem na świecie, a może, dać dobry Panie, podatki zmniejszą?

A mała ani be, ani me, ino dalej płacze.

Nieco później podobna scena rozegrała się u Czupurków w Wedkowicach. Stary, odkąd hodowlę znacznie poszerzył i na przodownika wyszedł, bardzo gorliwie zajmował się matematyką. A że akurat nie mógł sobie poradzić z wyliczeniem (o którym za chwilę), syna powołał radośnie.

— Wylicz no, synuś: 6 tuczników po 300 kg każdy i liczmy oszczędnie — po 7 złotych za każdy kilogram, to ile będzie dla naszej matki?

A chłopak ani w ząb.

— Franuś, co ci to? Chcesz, żebyś sobie do tych świnek specjalnego buchaltera zatrudnił? A walka o obniżkę kosztów wstąpiła? Kurajka także spotkał tej cios. Stary nigdzie poza rodzinną wioską nie bywał, ale interesował się żywo geografją. Nieustannie wypytawał ucznia o rozmaite kraje, miasta, obyczaje.

— No, Jacuś, powiedzże dziadkowi, jak ludzie żyją na Kitajach?

A chłopak jakby zapomniał nawet, kąd droga do powiatowego miasteczka.

Nie inaczej u Czubatków. Strach pomysłów jakie nieszczęście spotkało tego średniaka. Tyle się spodziewał po swoim chłopaku! Rozpoczęli już obaj pracę nad automatem wodnym, który by nawadniał albo odwadniał Czubatkową łakę. I masz ci los! Jasiek całą kalkulację gdzieś zgubił.

Jakiż to podły los zawładł na obie bliźniacze gromady?

Sotys z Warmino przechowuje do dziś pismo, które tego właśnie dnia 10 kwietnia pozostawiła Palimężówna, jadąc do powiatowego miasta.

„Ze względu na Wasze zasługi na polu K.O. przenosimy Was na szczebel powiatowy, jako kadre, wyrosłą z dołu“.

Jakże takiego posunięcia nie uczucie? Wdzięczne gromady sygną Wydziałowi Oświaty wielki kopiec. Stanie na nim potężny obelisk z napisem.

„Niechże wiedzą powiatowe czynniki,

Ze na powrót stawiamy krzyżyki“.

Robota idzie szybko. Chłopi boją się botwie, że przy zwolnieniu tempa pracy, ostatni czytający i piszący może zapomnieć tej sztuki. Któż by wtedy wyrzył napis?

Wiesław Jazdyński

Wśród Korespondencji

Wojewódzki zarząd ZSCh w Poznaniu i pewien konkurs

Dnia 7 października br. do zarządu województwa w Zarkowie Poz. nadziedził okólnik, w którym Wojewódzki Zarząd ZSCh w Poznaniu ogłosił konkurs piosenek, muzyki, tańca i recytacji utworów pisarzy radzieckich i polskich. W myśl tego okólnika zespoły świetlicowe winny do 5 października br. zgłosić swój udział w konkursie w Pow. Zarządzie ZSCh, a następnie od 15 do 20 października urządzić wieczornice, obejmujące w tym czasie eliminacje wstępne, a w dniach 14 i 15 listopada finałowe w Poznaniu. Oto warunki i terminarz wspomnianego konkursu.

Konkursy takie są potrzebne. Sprzyjały ożywieniu życia kulturalnego na wsi. Konkurs ogłoszony przez Woj. Zarząd ZSCh w Poznaniu miał niewątpliwie zaawansować, jak i widać z treści ogłoszenia konkursu, rozszerzenie o tym zawiadomieniu — to jeszcze nie wszystko. W konkursie, a zwłaszcza w jego terminarzu, należy uwzględnić przede wszystkim żywych ludzi i ich możliwości.

Set w stosunku do wymagań konkursowych. Zespoły amatorskie posiadają specjalne właściwości, wywodzące się z amatorskiego, a polegające na tym, że wymagają dłuższego czasu na przygotowanie się do każdej imprezy. W przypadku konkursu ogłoszonego przez Woj. Zarząd ZSCh w Poznaniu zespół świetlicowy w Zarkowie miał maksymalnie 16 dni czasu na przygotowanie się do konkursu, co w warunkach wsi, w warunkach amatorskiego zespołu, z pewnością stanowiło trudność. W takiej sytuacji znalazły się prawdopodobnie wszystkie zespoły świetlicowe w woj. poznańskim. Jak np. wyobrazić sobie projektowanie konkursu przygotowanie w ciągu 16 dni przez zespół amatorski 2 piosenek chóralnych? Zespół świetlicowy w Zarkowie przegrywał, więc z udziału w ogłoszonym konkursie, a tak uczyniło chyba wiele zespołów. A szkoda!

Organizatorzy konkursu nie przemyśleli dokładnie, do kogo adresują konkurs, nie liczyli się z konkretnymi możliwościami zespołów, przygotowali papierową akcję, która wywołała jedynie rozdrażnienie.

M. DOMAGALSKI

Niektóre sprawy czytelnictwa

Tocząc się dyskusję o literaturze i czytelnictwie nie można ograniczać tylko do korzystania z literatury w szkole. Trzeba koniecznie zanalizować sytuację czytelnictwa na wsi, w kręgach czytelników robotniczych i chłopskich. Ja chciałbym przytoczyć kilka przykładów w tej sprawie.

W Bydgoszczy Miejska Rada Czytelnictwa i Książki na pierwszym zebraniu aktywności oświatowej zgromadziła około 200 aktywności celem uzgodnienia form i metod pracy. Po zreferowaniu projektu planu pracy w dyskusji stwierdzono, że za mało w zakładach pracy omawia się i przeprowadza dyskusji nad książkami współczesnych literatów a szczególnie o tematyce produkcyjnej. Wówczas padł głos „ciagle o tej dyskusji nad książką i jej omawianiem słyszamy, ale nikt z nas nie wie jak to się robi, gdyż nikt nam tego nie pokazał“. Wypowiedź ta została poparta przez zebranych i zapelowano, by właśnie M. R. Cz. i K. zajęła się zorganizowaniem takiej pokazowej dyskusji. Oczywiście inicjatywę podjęto i do tego czasu przeprowadzono 5 takich dyskusji. Jak wynika ze sprawozdań bibliotek i księgarń przedyskutowane pozycje stały się „chodliwymi“.

O czym to świadczy? Jeżeli takie głosy padły ze strony aktywności miasteczka, to odczytujemy z tego, że przyzwyczajenie do czytelnictwa, do pomocy czytelnikowi nie jest dostateczne. Nasuwa się więc pytanie: jak sobie radzi z tymi trudnościami bibliotekarz wiejski, kierownik świetlicy w gminie i gromadzie?

Z doświadczeń Komsomolu dowiadujemy się, że zarówno w kolchozach jak i w zakładach pracy odbywa się w ustalonych dniach omawianie literackie wydawnictw. Impreza kulturalna jest wydarzeniem dla zakładu pracy. Często jest zapraszany autor, temat od dawna zwiedziany, obie strony przygotowują się starannie. W wyborze tematu poważnie zastanawia się rada zakładowa.

Frekwencja jest zawsze bardzo wysoka.

Jak podobne odczyty wyglądają u nas? Oto dla przykładu odczyty WTP w kilkumiejscowym miasteczku powiatowym, Sepele Krainskie. Na wszystkie odczyty przeprowadzone nie zgłosiło się nawet 20 dorosłych osób. Podobna sytuacja jest w wielu gminach, gospodarzami tych odczytów jest zazwyczaj Powiatowa, Miejska lub Gminna Rada Narodowa. Ale ani członkowie Prezydium Rad Narodowych, ani nawet Komisji Oświatowej na tych odczytach nie można zobaczyć. Ta sama historia powtarza się w zakładach pracy. Na odczyty nie przychodzi nikt, ani z dyrekcji, ani rad zakładowych. Kto więc ma dać przykład czytelnikowi o niewyrobionej kulturze czytelnictwa?

Oczywiście, dopóki nie zmieni się stosunek władz terenowych do pracy kulturalnej na wsi, nie polepszy się wynagrodzenie pracowników bibliotekarskich i świetlicowych, nie może być mowy o poważnej aktywizacji życia kulturalnego na wsi. Trzeba przede wszystkim, aby w większych zakładach pracy, w których jest więcej pracowników bibliotek i świetlic to młode dziewczęta, które nie zawsze ukończyły szkołę podstawową. Taki sam jest mniej więcej sprzedawca książek na wsi w GS. Na takim mniej więcej poziomie często spotykamy również pracowników księgarskiego w mniejszych miastach powiatowych.

Dlatego należy zalecać, że nie każda powieść ma obowiązek z krótką informacją o książce. Zresztą barwna obwołana byłaby również doskonałą pomocą dla bibliotekarzy, sprzedawców GS i D. K., księgoszys, kolporterów i innych aktywności była „Dobra książka-informator“ wydawana przez „Czytelnika“. Trzeba sobie zdać sprawę, że tej masy książek nie można przeczytać, a jednak ten kto pracuje przy promowaniu książki powinien umieć przynajmniej w zarysach zorientować nabywcę, czy czytelnika.

JOZEF PODGORCZYNY Bydgoszcz

Gazetka gminna

Nie ma w co dmuchać

Gdy do Wydziału Kultury PRN w Sieradzu doszła wieść, że w Zadzimiu istnieje zespół muzyczny, składający się z dwudziestu czterech osób i tyluż instrumentów, pod fachowym kierownictwem instruktora Szymczaka, z miejsca zainteresowano się tym faktem.

— Chęci, ale — jak uczy przysłowie — do brymi chęciami piekło wybrukowano. Gorący referent uwspodnił kulturę muzyczną wkrótce ostry. Referent świetlicy gminnych przesyłał do wydziału nowy skrzypce z terenu. Kierownik referatu muzycznego wziął rzeczywiście sprawę do serca: byłby może i pojechał do Zadzimia, ale niespodziewanie przydzielono mu referat planowania. Tkwił po uszy w kolumnach cyfr, skądających się na perspektywę oświecającego rozkwitu życia kulturalnego świetlicy wiejskiej, bodajże w roku pan-skim 1969.

Tymczasem wraz z przemijającymi miesiącami, nadgrzyzione już mocno ze-bem czasu instrumenty zadzińskiego orkiestry zaczęły kolejno odmawiać posłuszeństwa. Pochrypliły trabki i klar-nety, głos fletu nie dorównywał już nawet zwykłej wierzbowej fujarce, a puzon jął wydawać ryk pięciu maltretowanych wo-łów.

W tym stanie rzeczy, miast upragnio-nej odpowiedzi na złożone od niepiętnych czasów podanie o umożliwienie na-prawy instrumentów, na ręce kierowni-ka świetlicy w Zadzimiu przyszło zapo-żenie do wzięcia udziału w eliminacjach zespołów muzycznych.

Wydział Kultury liczy na Zadzim. Mo-że liczyć, że hej!

BRONISŁAW POWÓJ

Wszyscy byli pełni jak najlepszych

Krowia „zemsta“

Wiadomo, zwyczajna krowa gadać nie potrafi i tylko — jak powiadają — w noc wigilijną można się dowiedzieć co ją trapi. Ale i wtedy mowę bydlęcia trudno pociągnąć tylko człowiek wybitnie uczuciwy i bezgrzeszny. Wprost wyjątko-wym pod tym względem człowiekiem jest ob. Kazimierz Kielc z rozlewni mleka w Chłopicach skoro krowa Ruchalów już teraz nie czekając wigilijnej nocy — dopuściła go do swych tajemnic.

Odstawiając mleko Ruchalowie dobrze musieli znieść się nad swą zwycięską, mocno ją eksploatować, jeśli zdecydowa-ła się ona użyć swej doli zgłaszając po- przez swego nieposzlakowanego powie- nika taką oto propozycję: Ruchalowie „na niby“ zakontraktują parotygodnio- we cię, dzięki czemu zredukują im się owo- nie ilość mleka, odstawanego do mleczarni. Krowa śnać musiata rozumieć, że tak korzystnej transakcji nie da się załatwić bez kosztów. A że tak właśnie myślała, świadczyła propozycja ziewniarza, który za swą pomoc żądał „gratyfikacji“ w kwocie 150 zł.

Ponieważ jednak owa propozycja ja- koś nie mogła trafić do przekonania Ru- chalów, krowa zgłosiła podobną drogą znacznie intrzykniejszą transakcję Ru- chalowie będą odstawać do zlewni mle- ko odciganą, a liczyć im się będzie za pe- nalty. Ceny interes kosztować będzie o 50 zł taniej.

Ponieważ jednak Ruchalowie nazbyt lekkomyślnie odrzucili jedną i drugą ofertę uważając, że lepiej będzie mleko odstawać dotychczasowym trybem, po- padli w nierozwiązany konflikt z własną krowką. Bo jak stwierdził ob. Kielc, kie- czasu ich odmowy zaczęła ona dawać mleko o 2,7 proc. zawartości tłuszczu, czyli o 2 proc. mniej niż przedtem. Jednocześnie w mleku znalazły się jakieś eteryczne składniki, gdyż jego ilość w

drodzo do zlewni znacznie się zmnie- szala. Tak np. ze 150 litrów mleka wy- mierzonego, domu, w mleczarni zro- biło się najl 135.

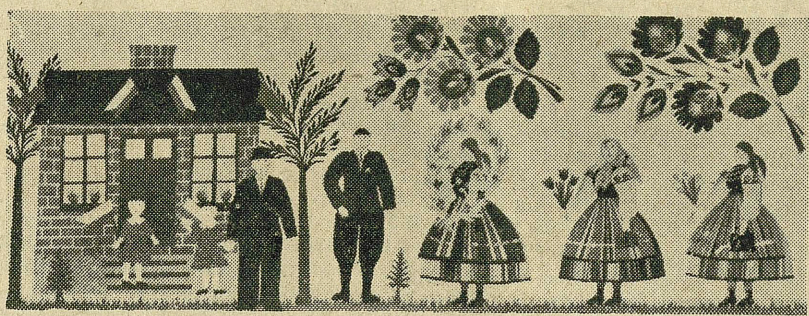
Ponieważ wypadki podobnej „krowiej zemsty“ zaczęły się powtarzać również wśród innych gospodarzy, Ruchalowie doszli do przekonania, że ziewniarz istotnie musi być człowiekiem wyjątko- wych zalet, jeśli wskazuje krowy w gromadzie darzą go takim zaufaniem.

Sądziły, że miejscowe władze zechcą te „zalety“ dokładnie zbadać.

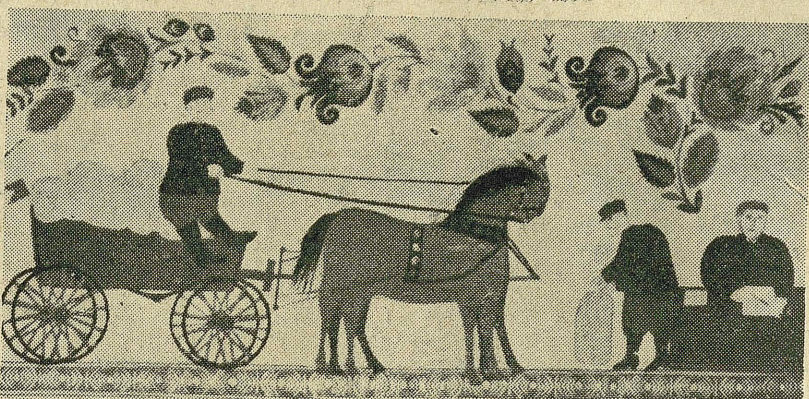
R. H. (Opracowanie na podstawie Informacji zb. Ruchalów z Chłopiec).

ŁOWICKIE WYCINANKI TEMATYCZNE

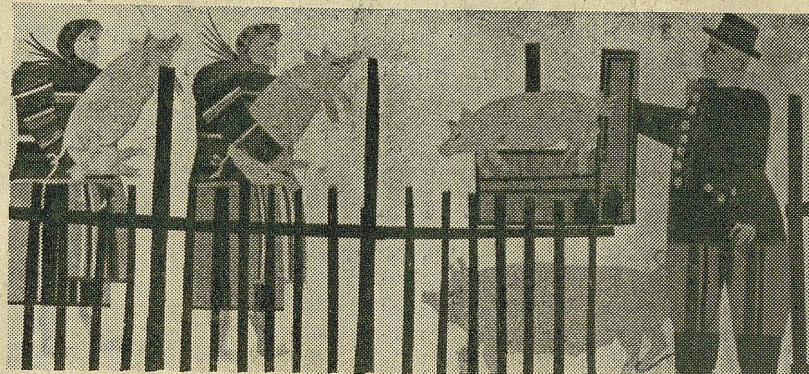
Łowickie wycinankarki nadesłały na konkurs wycinanki, pokazujące życie w ich rodzinnej wsi.



Bogusz Stanisława — Płon niestemy Ojczyźnie.



Klimkiewicz Jadwiga — Wieziemy zboże na chleb dla naszych braci.



Wiechno Zofia — Spełniamy nasze obowiązki.



Pietrzak Maria — W naszej świetlicy.

BRONISŁAW CHĘCINSKI

Jak Zabłocki na mydle

Mydliki, chytrusy, nie prędko wygina,

mówić by o nich dantejską tercję,

piśać by o nich gogolowskim piórem,

— wygarnąć by niejednemu skórę —

Znacie Pakule? Spryciarz, jakich mało,

z machlojek różnych wyjęć potrafił cało,

ale ostatnio sparzył się diabełnie...

Na czym?... Na mydle (kupionym w spółdzielni).

Słyszał przez radio i w gazecie czytał

— Pa-kula(k), bestia nie w ciemie wszak biła —

mówią: „poprawa“ — on myśli inaczej,

na opak sobie tezy *) wylumaczył.

— Jakem Pakuła z Pakułów — powiada —

u mnie na tezy to musi być rada,

jeżdżi od sklepu do sklepu po gminie,

mydło skupuje (na to sprzedał świnię).

Mydło — towarek pokupny, wiadomo,

Spryciarz nie piśnie o tym nikomu;

zabraknie go w sklepach — Pakuła go ma,

nie darmo — za ziarno mydła da.

Leć błogie te myśli w niedzielę z rana

przechaj — Pakuła sprawa przegrana;

przez głośnik radiowy mówią wyraźnie:

Mydło, ach mydło! Niech piorun to trzaśnie!

Dom cały Pakuły w mydle się plawi,

w Pakule rozpaczy głos straszny zawył.

Staniało... Pieniądze próżno wydane,

w oczach mu trój się banki mydlane.

Wśród baniek tych widzi twarz nabrzmiałą

i słyszy głos własny: „Czemuś staniało?“

I zda mu się nagle, że w tej godzinie

jak banka mydlana sam się rozplynie.

*) Mowa o tezach do dyskusji przed II Zjazdem PZPR.

Dobrzy „ojcowie“

Jak się tu do takiego Piotra Ryszew-

skiego przyczepić? Wiele miesięcy du-

lał nad tym problemem dobry ojco-

wie z GRN w Zarebach Kościelnych,

pow. Ostrow Mazowiecki. Średniak wy-

mykał się „władzy gminnej“ z wielkim

powodzeniem. Zboże odstawił na cele

gromady nim, którykolwiek z urzędni-

ków zdążył pomyśleć o monie. Chciano

poprosić więc GRN, w sprawie ułożo-

nym podaniu, o przydział 4 metrów ce-

mentu na budowę studni.

Mamy cię bratku, teraz się z tego ce-

mentu nie wykopiesz! I rzeczywiście

tak jest. Najpierw — nic się z podaniem

nie działo. Przeleżało swoje trzy miesia-

ce. Następnie zeszła się komisja, która

ustaliła, czy Ryszewski nie ukrywa gdzie

przypadkiem studni. Opinia powędrowa-

ła do powiatu, ale szła widać na piechot-

ę, gdyż wróciła dopiero po dwóch mie-

siącach. W ślad za nią otrzymał śred-

niak pismo, że cementu nie ma. Ponie-

waż jednak cement przyszedł i to w ilo-

ści większej niż się spodziewano, GRN

ogłosiła „nowy etap rozdzielnictwa“.

Praktycznie trzeba było od nowa złożyć

podanie. Już się nawet odezła, tylko

jeszcze komisji nie było. Następnie opo-

nia powędrowała do powiatu — i tak w ko-

ło Macieju.

Jeżeli średniak wytrzyma za trzy ta-

kie obroty, to chociaż cementu prawdó-

podobnie nie dostanie, zahartuje się w

czekaniu. Przyszedł mu się taki hart, tym

więcej, że zamierza prosić o pożyczkę

na prosiaki i rozbudowę obory.

JAN BIEGAŁA

Kronika kulturalna

PRZED kilkoma dniami zakończy-
ła się na wsi akcja werbunko-
wa uczestników do organizowanego
przez ZSCh IV etapu konkursu czy-
telniczego. We wszystkich województwach przystąpiono do osta-
tecznego podsumowania jej wyni-
ków i oceny pracy organizatorów.

W województwie olsztyńskim ilość zgłoszeń osiągnęła ok. 12 i pół ty-
siąc osób. W mobilizacji czytelnic-
zej na czoło powiatów wysunęło
się Szczecyno, gdzie zwerbowano
2.316 uczestników. Było to w wiel-
kiej mierze wynikiem wyjątkowej
pracy kierownika powiatowego bi-
blioteki publicznej tow. Bejbakowa
oraz sekretarza Zarz. Pow. ZSCh
tow. Zielińskiego. Do przodujących
w woj. olsztyńskim zaliczyć należy
również powiaty: Pisz — 1.947 osób,
Mławo — 1.060 osób, Nidzica —
905 osób. Wszędzie zastosowano tam
wszelkie formy propagandy i wy-
korzystano miejscowe radiowęzły
wzywając przez nie do wzięcia ud-
ziału w konkursie. Wykorzystano
w tym celu również odprawy i na-
rady aktywu z terenu wsi, by za-
chęcać i mobilizować do uczestnic-
twa. W powiecie mławowskim sy-
stematycznie wydawano błyskawicę
z uwidocznieniem osiągnięć konkur-
sowych poszczególnych gmin i or-
ganizacji.

Z innych powiatów na szczegól-
ne uznanie zasłużyli poszczególni
organizatorzy. Kierownik gminnej
biblioteki w Małdytach pow. Mo-
rag ob. Zygmunt Szczeciński zwer-
bował osobiście ok. 400 uczestników;
ob. Andrzej Raczynski z Lipowca
(305 uczest.), Edyta Kulbacka z
Czerwonki (300 uczestników), Bar-
bara Sadowska z Stawigudy (292
uczestników).

Są oni wzorowymi propagatorami
czytelnictwa.

Godną naśladowictwa inicjaty-
wą wystąpiła Kom. Woj. SP w
Rzeszowie. W celu podniesienia czy-
telnictwa wśród młodzieży wiejs-
kiej oraz zapoznania jej z trady-
cjami Ludowego Wojska Polskiego,
przystąpiła do organizowania w
gminach i powiatach porad czytel-
niczych, poprzedzonych zbiorowym
czytaniem uprzednio ustalonych
książek. Narady te mają na celu
zachęcenie młodzieży do najliczniej-
szego uczestnictwa w IV etapie kon-
kursu czytelnictwa.

Pracę przygotowawczą rozpoczę-
to od organizowania kolekcji czytelni-
czych wśród młodzieży z kół ZMP,
LZS oraz drużyn SP. Powstały 32
kółka dobrego czytania. Niezależnie
od tego ożywiło 68 zespołów czytel-
niczych, które dotychczas nie
przejawiały żadnej działalności.

Poważnie wzrosło czytelnictwo
wśród młodzieży wiejskiej woj. rze-
szowskiego; dowodem tego jest ud-
ział 5.500 członków skupionych w
272 zespołach czytelnictwa.

Najlepiej rozwinęły swą działal-
ność kółka czytelnictwa w pow. Lu-
baczów, zwłaszcza w gminach: Wiel-
kie Oczy, Lisie Jamy i Olszycie. Na
terenie powiatu zainteresowano czy-
telnictwem ogółem 286 młodych o-
raz założono 2 nowe zespoły.

Narady czytelnictwa są w pełnym
toku. O dobrym ich przygotowaniu
świadczą ożywione dyskusje i duża
liczba dyskutantów. Przyczynia się
one z pewnością do rozczytania
młodzieży i rozbudzenia w niej mi-
łości do książki.

DUŻYM zainteresowaniem i po-
pularnością w świetlicach gro-
madzkich woj. bydgoskiego cieszy
się zorganizowany ostatnio przez
Zarz. Woj. ZSCh konkurs o tytuł
najlepszego zespołu tanecznego, chó-
ralnego i orkiestralnego. Udział w
konkursie zgłosiło 84 zespoły, w
czym kilkanaście nowopowstałych.

Na pierwszych rejonowych elimi-
nacjach, które odbyły się w Świe-
ciu, 20 wiejskich zespołów świetli-